Rok III. Lwów, dnia 15 września 1897. Nr. 18.

# PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

**Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

## *OBRACHUNEK.*

Reakcya, która nastąpić musiała po warszawskiej orgii ugodowej, zaczyna się objawiać wcześniej, niż można było przypuszczać. Nie przebrzmiały jeszcze okrzyki powitalne, nie zagasły ognie iluminacyi, gdy już ukazały się pierwsze jej oznaki. Łatwo przedstawić sobie upadek ducha oszołomionej i podnieconej złudzeniami ludności, jeżeli nawet w pismach, gorliwie prowadzących propagandę ugodową, widocznem jest po wizycie carskiej niezręcznie ukrywane przygnębienie. Organy ugodowców, galicyjskie i poznańskie, usilnie zalecają społeczeństwu cierpliwość, dowodzą, że zmiana w polityce rządu rosyjskiego względem Polaków nie była oczekiwaną, a nawet może nie byłaby w danej chwili właściwą, że nowy stosunek musi się układać i rozwijać bardzo powoli, że chodziło przedewszystkiem o pozyskanie życzliwości monarchy i cel ten osiągnięto.

Jest w tych dowodzeniach trochę słuszności — teoretycznej. Istotnie nagłe zwroty, zmiany radykalne, jawnie i uroczyście ogłaszane, sprzeciwiają się tradycyom polityki rosyjskiej, rutynie państwowej i zarówno usposobieniu cara, jak i narodu. Niema jednak żadnych wskazówek, żadnych faktów, pozwalających przypuszczać, że rząd rosyjski pragnie, chociażby powolnie i stopniowo, normować swój stosunek do narodowości polskiej według innych zasad, niż te, na których dotychczas swoją politykę opierał. Są natomiast fakty liczne, świadczące, że rząd nie zamierza bynajmniej schodzić z drogi, po której polityka jego od r. 1863 konsekwentnie kroczy, z drogi rusyfikacyi, czyli, jak się teraz mówi, »zjednoczenia wewnętrznego i zewnętrznego« Polaków z Rosyą. O tem zjednoczeniu mówi i urzędowy reskrypt carski i mniej lub więcej półurzędowe głosy prasy rosyjskiej, która w podobnych sprawach zawsze liczy się przedewszystkiem ze zdaniem władzy, a potem dopiero z opinią publiczną. Zresztą pomiędzy opinią rządu, a opinią ogromnej większości inteligencyi rosyjskiej nie ma w sprawie polskiej żadnej różnicy. Zarówno ultra-narodowy i prawosławny *Swiet* jak i liberalne *Nowosti* w myśl słów reskryptu carskiego zalecają Polakom ścisłe zjednoczenie się z »ojczyzną« rosyjską i każą wyrzec się mrzonek o możliwości uregulowania stosunku do państwa »na sposób austryacki«. Nie ma, nie może być mowy o zachowaniu jakiejś odrębności prawnopolitycznej: zrównanie w prawach z Rosyanami — to ta »łaska« carska, na którą lojalnością naszą, czynami nietylko słowami musimy dopiero zasłużyć. »Przychylni« zgadzają się na dopuszczenie nas do tej łaski zaraz, »podejrzliwi« radzą rządowi, żeby jeszcze trochę poczekał. Ci ostatni brutalnie i cynicznie, ale przynajmniej szczerze mówią nam o konieczności zupełnego zlania dążeń naszych i interesów, nawet uczuć z dążeniami, interesami i uczuciami ojczyzny rosyjskiej; pierwsi zaś obwijają tę przykrą konieczność we frazesy o równouprawnieniu i pozwalają nam łaskawie zachować »odrębność etnograficzną«. Wrogie dotychczas Polakom *Nowoje Wremia* w przystępie rozczulenia pociesza nas, że będziemy mogli mieć taką odrębność, jaką zachowali Tatarzy; przyjazne nam *S. Pictierburskie Wiedomosti* zapewniają, że przecie rząd rosyjski, który toleruje »odporność etnograficzną Czeremisów i Wotiaków« potrafi ocenić »płomienny geniusz narodu polskiego« i skorzysta z naszych uzdolnień dla cywilizowania Azyi.

Rząd jasno zresztą zakreślił granice naszej odrębności etnograficznej. Nawet na transparentach i bramach tryumfalnych nie pozwolono napisów polskich, nawet deputacyom włościańskim nie pozwolono przemówić do cara po polsku i musiały go powitać tylko milczącym pokłonem.

Rząd rosyjski nie chce i nie potrzebuje, wobec zachowania się ugodowców i wogóle społeczeństwa, którego zachowaniu się oni w danej chwili ton nadają — zmieniać systemu swej polityki względem Polaków. Jeżeli w przyszłości ta zmiana nastąpi, to będzie ona wynikiem innego układu warunków, innej akcyi, może nawet ugodowej, ale w inny sposób prowadzonej.

Jedynym więc, bardzo wątpliwym zresztą plusem dotychczasowych zabiegów polityki ugodowej, jest nawiązanie stosunku bliższego z osobą cara, zdobycie jego zaufania i życzliwości. Ten atut wciąż wygrywają szulerzy ugodowi, powtarzając i komentując, jak gdyby orzeczenie wyroczni, jedno zdanie z przemówienia carskiego: »ja wierzę w szczerość waszych uczuć«. Na tym frazesie zdawkowym opierają teraz wszystkie swoje kombinacye, nadają mu znaczenie szczególne.

W polityce państwa rosyjskiego, zarówno zewnętrznej, jak wewnętrznej, osoba monarchy jest niezaprzeczenie czynnikiem bardzo ważnym, ale nie wszechwładnym jednak, bo ci sami, którzy na życzliwość cara dla Polaków nadzieje swoje opierają, wyznają nieraz, że nad wolą carską panują: system polityczny, rutyna biurokratyczna i potężne wpływy uboczne, niekiedy nawet wpływ opinii publicznej, o ile ona w Rosyi istnieje. Nie będziemy dociekać, czy rzeczywiście ugodowcy zaufanie i życzliwość cara dla siebie i narodu polskiego zdobyli, chociaż jeżeli Mikołaj II jest istotnie takim człowiekiem względnie uczciwym i do uczuć szlachetnych zdolnym, jak zapewniają nasi lojaliści — to uroczystości warszawskie wzbudzić w nim mogły jedynie niesmak i pogardę, odwrócić serce jego od tych cieszących się swojem upodleniem niewolników.

Dla właściwych kierowników akcyi ugodowej, dla tych wszystkich, którzy w niej widzą przedewszystkiem

swój interes osobisty lub klasowy, pozyskanie życzliwości carskiej jest pożądaną i wystarczającą w danej chwili zdobyczą polityczną. Urzędy i tytuły dworskie, łatwiejsze stosunki z władzami wyższemi, możność skuteczniejszej niż dotąd obrony i popierania swoich interesów materyalnych — dla arystokracyi i bogatego mieszczaństwa; łagodniejsze postępowanie biurokracyi, ściślejsze przestrzeganie legalności — ale w granicach istniejących praw i przepisów wyjątkowych, rozmaite drobne ulgi i nadzieje na posady urzędowe przynajmniej w Rosyi, jeżeli nie w Królestwie — dla warstw średnich — to już zrealizowane poniekąd zyski, z tej życzliwości wypływające. Zarówno sztab, jak i cała armia ugodowa są z tych rezultatów swej akcyi zadowolone. Pozioma, grubo utylitarna polityka ugodowa poprzestanie na najmniejszym zysku, chociaż chętnie i większyby zagarnęła.

Ale nie może poprzestać chyba na tem umiarkowana większość społeczeństwa, która w tej ważnej chwili dała ugodowcom pełnomocnictwo do działania w swem imieniu, a raczej milczeniem ich akcyę samowolną potwierdziła. Ta większość, niewątpliwie patryotycznie usposobiona, lecz politycznie bierna, zajęła stanowisko wyczekujące, przychylne nawet akcyi ugodowców, nie chciała bowiem, obawiała się im przeciwdziałać, żeby sprawie narodowej nie zaszkodzić. Ona to właśnie łudziła się najbardziej i najsilniej się rozczarowała, na niej ciąży największa wina za to, że ani odpowiedniej chwili, ani pomyślnego zbiegu warunków wyzyskać nie umiała. A można było niewątpliwie pomyślnie składające się okoliczności wyzyskać, bo dziś jest jasnem, że interes własny rządu rosyjskiego zmusza go do pojednania się z Polakami, dokładniej mówiąc, do uregulowania stosunków na kresach zachodnich. Z głosów prasy niemieckiej, francuskiej i angielskiej, nawet z mimowolnych wynurzeń pism rosyjskich wynika, że wzgląd na kombinacye polityki zewnętrznej był w tej sprawie czynnikiem bardzo ważnym. Nie jest to już przypuszczenie dowolne, ale fakt, który prasa zagraniczna, zwłaszcza niemiecka, stanowczo zaznacza i dowodnie uzasadnia.

Rząd rosyjski nie myślał o zmianie systemu polityki swojej względem Polaków, dopóki był przekonany, że żadne niobiezpieczeństwo nie grozi mu z tej strony. W tem przekonaniu utwierdzały go władze miejscowe w swoim własnym interesie, zresztą ograniczoność umysłowa i upór Aleksandra III sprzeciwiały się jakimkolwiek zmianom nawet w drobiazgach. W ostatnich jednak latach rządów Hurki mnożyły się i coraz częściej powtarzały objawy usposobienia ludności polskiej, dowodzące, że polityka rusyfikacyi bezwzględnej i brutalnej doprowadziła do rezultatów, wręcz przeciwnych zamierzonym. Społeczeństwo polskie gotowe było w chwili niebezpieczeństwa dla Rosyi połączyć się z każdym jej wrogiem. Nienawiść rosła nietylko wśród warstw inteligentnych, ale i wśród ludu, jednocześnie rosła i organizowała się działalność opozycyjna, z konieczności nielegalna.

Te żywioły polityczne, którym dziś ugodowcy do spółki z prasą rosyjską nadają nazwę »nieprzejednanych«, zmusiły działalnością swoją rząd do zastanowienia się nad stosunkami polsko-rosyjskimi, wykazały mu niebezpieczeństwo, które dotychczas administracya miejscowa ukrywała lub lekceważyła. Manifestacye uliczne, odezwy, wydawnictwa nielegalne, rozchodzące się w tysiącach egzemplarzy, liczne aresztowania świadczyły nietylko o rozbudzeniu dążeń opozycyjnych, przeciwrządowych w społeczeństwie polskiem, ale i o tem, że istnieje działalność zorganizowana, która, zarówno jak propaganda rewolucyjna socyalistów dotarła do ludu i zdołała go poruszyć.

Nasi lojalni mężowie stanu i poważni politycy nie chcą wyznać głośno, że ta właśnie działalność »nieprzejednanych«, o której szkodliwości wciąż mówili i mówią, zniewoliła rząd rosyjski do zajęcia się sprawą polską ze względu na stosunki wewnętrzne państwa, zwłaszcza zaś ze względu na kombinacye polityki zewnętrznej. Niebezpieczeństwo nie było na razie tak groźnem, ani tak blizkiem, żeby skłonić rząd do ustępstw poważnych, zrozumiano jednak potrzebę zażegnania go za pomocą zmiany jeżeli nie systemu politycznego, to sposobu postępowania.

Ma się rozumieć, rząd postanowił dokonać zjednania sobie ludności polskiej jak najmniejszym kosztem, ulżyć o tyle tylko jarzma, żeby niewolnik, z rozpaczy zrywający się do buntu, poczuł się względnie zadowolonym. Nigdy żaden rząd nie dawał swoim poddanym ustępstw, do których nie byłby, a raczej nie mógłby być zmuszonym; zdarza się czasem tylko, że rząd zawczasu przewidywaną konieczność uprzedza, zwykle zaś dopiero po oporze poddaje się jej. Czy sam car Mikołaj II zrozumiał koniecznoćć zjednania w interesie państwa ludności polskiej, czy zachęcili go do tego wpływowi doradzcy — to sprawy nie zmienia i tak właśnie a nie inaczej komentują politykę rosyjską poważne organy prasy zagranicznej, które nie mówią o poczuciu ludzkości i szlachetności cara, ale o zręczności i przezorności rządu rosyjskiego.

Kierownicy polityki ugodowej, przynajmniej rozumniejsi z pośród nich, pojmują z pewnością, że rząd rosyjski wyłącznie w swoim własnym interesie zdecydował się na zmianę polityki względem Polaków. Ale oni tej okoliczności wyzyskać nie umieją i może nawet nie chcą w takiej mierze, jaka byłaby możliwą. Im idzie przedewszystkiem o skorzystanie z tego usposobienia rządu dla zabezpieczenia swoich interesów klasowych; swego stanowiska społecznego. Interes narodowy stawią na drugi plan i dla niego nie narażą swoich interesów bliższych. Taką samą politykę prowadzą oddawna stańczycy w Galicyi.

Ani lojaliści, dla których »wspaniałomyślne samowładztwo« wystarcza, ani tymbardziej »nieprzejednani« którym rząd rosyjski nie zrobi dziś ustępstw, odpowiadających ich dążeniom politycznym — nie mogli skorzystać w należyty sposób z »chwili historycznej«, w stosunkach polsko-rosyjskich. A mogła to być istotnie »chwila historyczna«, gdyby umiało ją uchwycić t. zw. stronnictwo umiarkowane, stanowiące w społeczeństwie naszem najliczniejszy odłam opinii politycznej. To stronnictwo, jeżeli można nazwać stronnictwem wielką gromadę ludzi, nie mających ani wspólnego programu, ani określonych dążeń, złączonych tylko wspólnością usposobienia politycznego, podobieństwem uczuć i przekonań, ta umiarkowana większość społeczeństwa okazała się zupełnie niezdolną do jakiejkolwiek akcyi i dała się pociągnąć ugodowcom, chociaż ich programu nie podziela, chociaż przeciw niemu prywatnie i nawet publicznie występuje. Brak zmysłu politycznego i brak woli charakteryzuje stronnictwo patryotyczno-umiarkowane w ciągu trzydziestoletniego blizko jego istnienia. Ono to właśnie wymyśliło taką niedorzeczczność, jak polityka biernego oporu, którą tylko co lat kilka inaczej przezywa: »legalną opozycyą«, »obroną ducha narodowego«, »polityką obowiązku«. Pod każdą zresztą nazwą ta polityka jest właściwie wyrzeczeniem

się wszelkiej polityki czynnej, zaleca bowiem tylko trwanie cierpliwe i wyłącznie pracę legalną, która ze względu na określający ją przymiotnik nie może mieć w stosunkach istniejących charakteru politycznego.

Teraz warunki tak się złożyły, że stronnictwo patryotyczno-umiarkowane z łatwością odegrać mogło ważną rolę polityczną. Kiedy żywioły czynne, »nieprzejednane« zniewoliły działalnością swoją rząd rosyjski do szukania podstaw jakiegoś kompromisu z Polakami, kiedy następnie akcya ugodowców wykazała pośrednio, że większość społeczeństwa polskiego, raczej polskiej inteligencyi jest skłonną do pojednania się z rządem, do uregulowania swego stosunku do państwa— powinni byli umiarkowani patryoci wystąpić i w sposób poważny zaznaczyć *minimum* naszych żądań i *minimum* niezbędnych ustępstw, powinni byli jasno określić: co my otrzymać chcemy i co w zamian dać możemy. Łatwo to było uczynić, nie biorąc udziału w akcyi ugodowej, do której zresztą dali się bezwiednie wciągnąć. Nie potrzeba było żadnej demonstracyi, żadnych wystąpień uroczystych wystarczyłby adres chociażby odrzucony, memoryał, chociażby nieprzyjęty, odezwa programowa, w dziennikach zakordonowych ogłoszona, o którejby wiedziano, że jest wyrazem przekonań politycznych licznego i poważnego grona ludzi. Gdyby ci ludzie mieli myśl polityczną, łatwo znaleźliby dla niej odpowiednią formę.

Wiadomo, że nie zdobyli się na żaden krok stanowczy, że poszli bez oporu pod komendę ugodowców, chociaż ich taktyce byli przeciwni, oświadczając, że nie chcą przeszkadzać praktykom pojednania, bo mogą one wydać pomyślne dla narodowości polskiej rezultaty.

Gdyby rozumnie i poważnie, szczerze i dobitnie stanowisko swoje, stanowisko umiarkowanej ale patryotycznej większości społeczeństwa określili, dałoby się uzyskać niezawodnie od rządu jakieś drobne, ale wyraźnie odrębność naszą zaznaczające ustępstwa, jeżeli nie zaraz, to w bliskiej przyszłości. W najgorszym razie, gdyby rząd nie miał dość silnej pobudki do dania obecnie tych ustępstw, do zmiany swej polityki, to wiedziałby przynajmniej: jakie są nasze warunki, od których odstąpić nie możemy i musiałby się z nimi liczyć we wszelkiej akcyi pojednawczej, a społeczeństwo polskie uwolnionemby zostało od złudzeń, zawsze w polityce szkodliwych.

Choćby nawet nie było dowodów bezpośrednich, sam ten fakt, że rząd rosyjski pragnie uspokojenia kresów zachodnich państwa, świadczy, że pojednanie się z Polakami jest mu potrzebnem. Trudno ocenić miarę tej potrzeby, ale dlatego właśnie należało próbować, pamiętając o tem, że kompromis idzie zawsze po przekątnej sprzecznych dążeń stron, zmierzających do uregulowania wzajemnego stosunku. Naszem zdaniem, taka akcya żywiołów umiarkowanych ale patryotycznych byłaby w dzisiejszem położeniu politycznem społeczeństwa polskiego pożyteczną dla sprawy narodowej. Nie miałaby ona nic wspólnego z pojednaniem braterskiem ciemiężców z uciemiężonymi, z ugodą dobrowolną, poniżającą naszą godność i demoralizującą społeczeństwo. Byłaby to tranzakcya, zawarta bez targów i układów, bez zobowiązań krępujących, *tacito consensu* stron obu.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe, chociaż je »nieprzejednanem nazywają, nie hołduje zasadzie politycznej »im gorzej tym lepiej«, i nie obawia się ani ustępstw ze strony rządu, ani demoralizującego wpływu kompromisów, bo wierzy w siły i żywotność ludu polskiego, w żywiołowy, konieczny rozwój naszych dążeń narodowych do odrębności i niezależności politycznej. Stojąc twardo na gruncie realnym, sądzimy, że wszelką drobną nawet zmianę na lepsze warunków, utrudniających dziś działalność społeczną w duchu narodowym, rozwój naszych sił umysłowych i ekonomicznych, słowem pracę organiczną i zorganizowaną — powinniśmy przyjmować z zadowoleniem. Naszem jednak, jako stronnictwa, zadaniem bezpośredniem w zakresie polityki czynnej jest działalność, mająca na celu wywalczenie pożądanych ustępstw, zmuszenie rządu do ich udzielenia. Ale właśnie dlatego my ani kompromisów zawierać, ani nawet uznawać jakichkolwiek zobowiązań względem rządu nie możemy i nie chcemy krępować się w wyborze dróg i środków działania.

Można było przypuszczać dawniej, że polityka ugodowa jakieś ustępstwa, mające dla nas wartość istotną, bądź co bądź uzyska. Dziś trzeba stanowczo z tego przypuszczenia skwitować. Żądania a raczej pożądania i nadzieje ugodowców są nietylko tak skromne, że najbardziej umiarkowanych wymagań i potrzeb społeczeństwa polskiego nie zaspakajają, ale są zarazem, podobnie jak ich taktyka, wprost dla sprawy narodowej zgubne. Ich działalność jest dzisiaj po prostu zdradą sprawy narodowej, chociaż może właściwego charakteru swego nieświadomą, jest frymarczeniem sprawą publiczną dla zysków osobistych lub klasowych. Nie są już ani obecnie stronnictwem polskiem, albo jeżeli są niem to pomimo całej swej zręczności geszefciarskiej tak politycznie naiwnem, tak głupiem i nikczemnem, że ich działalność jakichkolwiek rezultatów dodatnich dla sprawy narodowej mieć może, że żadnemu stronnictwu narodowemu na ich współdziałanie liczyć nie wolno. Obrachunek z tą nową Targowicą nie powinien mieć nic wspólnego z rachubami politycznymi.

Natomiast ta z luźnych i różnorodnych żywiołów złożona masa, którą nazywają stronnictwem umiarkowanem mogła była skonsolidować się teraz właśnie i zająć stanowisko pośrednie pomiędzy rozbieżnemi dążeniami politycznemi, a zarazem oddać poważną usługę sprawie narodowej. Nie znalazło się w niej, pomimo że większość ludzi inteligentnych do tej kategoryi umiarkowanej należy, ani wyraźnej myśli politycznej, ani energii czynnej. Na nic się nie przyda wyrzekanie z tego powodu, zaznaczyć jednak trzeba fakt i prawdopodobne jego następstwa.

Dziś właśnie ci umiarkowani są najbardziej rozczarowanymi zniechęconymi, najgłośniej na zawód się skarżą, a z tych skarg przebija poczucie własnej winy, świadomość swej bezmyślności i bezsilności politycznej. Polityka umiarkowana zbankrutowała nieudolnie i nieuczciwie, skompromitowała się ostatecznie, chociaż żadnej akcyi nie zaczęła. Straciła, zdaje się, niepowrotnie sposobność przysłużenia się sprawie publicznej, natomiast biernością swoją poparła bezwiednie akcyę ugodowców.

Obecnie antynarodowa polityka ugodowców i narodowa polityka t. zw. żywiołów nieprzejednanych oraz rewolucyjnych przedstawiają dwa kierunki zasadniczo sobie przeciwne, wyraźnie określone, które muszą zwalczać się wzajemnie na śmierć i życie. O jakimkolwiek kompromisie między nimi mowy być nie może. Stosunki polityczne w zaborze rosyjskim tak się ułożyły, że na razie wykluczyć trzeba wszelkie kombinacye pośrednie. Żywioły umiarkowane muszą wybierać pomiędzy polityką narodową nieprzejednanych, z wszystkiemi jej właściwościami — a polityką antynarodową ugodowców. Uczucia i przekonania popychać ich będą do

obozu narodowego, temperament i nałogi polityczne — do obozu ugodowców. Przedwczesnem byłoby przewidywanie, na którą stronę większość ich się przerzuci, zależyć to będzie zresztą od pobudek wypadkowych, niewąpliwie nieraz jeszcze wahać się będą w lewo lub w prawo. Niedługo to jednak potrwa wobec prawdopodobnego rozwoju stosunków politycznych w zaborze rosyjskim. Rezultatem walki dwóch coraz wyraźniejszych prędów — narodowego i ugodowego — musi być eliminacya pośrednich typów politycznych. Tych letnich patryotów, którzy nie chcieli być ani zimnymi, ani gorącymi, wyplunie logika wypadków, nieubłagana logika rozwoju historycznego.

## *SPRAWA LUDOWA W ZABORZE ROSYJSKIM.*

### *POGADANKA WARSZAWSKA.*

(Dokończenie).

Jakkolwiek wielką jest niesprawiedliwością w naszych stosunkach, że jedyną warstwą, posiadającą samorząd choć na papierze, jest lud wiejski, a jedyną tego samorządu postacią — wiejska gmina, to wszakże dzisiaj, przy dzisiejszym układzie i kierunku działania sił społecznych, do tej postaci samorządu więcej powinniśmy przywiązywać wagi, aniżeli do samorządu miejskiego i ziemskiego, którybyśmy mogli otrzymać. Jako stronnictwu demokratycznemu, musi nam przedewszystkiem leżyć na sercu dobro i wyrobienie polityczne ludu, który w gminie ma pewne pole do samoistnego działania, o ile je naturalnie będzie umiał wyzyskać; ze stanowiska zaś narodowego gmina stanowczo więcej jest warta od owych oczekiwanych instytucyi samorządu, bo te w najlepszym razie będą miały na celu zbliżenie naszego kraju pod względem urządzeń do prowincyi rdzennie rosyjskich, gdy gmina jest instytucyą wyłącznie naszą, wyodrębniającą od tych ziem Królestwo, nie mówiąc o tem, że jest to jedyna instytucya samorządu, z której język polski całkowicie usunięty być nie może, bo wiele jeszcze wody w Wiśle upłynie, zanim na naszych zgromadzeniach gminnych obrady będą się mogły odbywać w obcej mowie.

Chwila obecna niezmierną ma dla nas doniosłość i szczególnie nas obowiązuje do pracy śród ludu, do przestrzegania w tej pracy zasad ściśle demokratycznych, do budzenia samoistności ludowej na wszelkich polach. Stosunek nasz do sprawy ludowej dziś radykalnie winien się zmienić, otrząsnąć z nałogów, wytworzonych przez nienormalne warunki dotychczasowe.

Stanowisko rządu w okresie popowstaniowym względem ludu i innych warstw naszego społeczeństwa przeszkadzało należytemu rozwinięciu w pracy śród ludu zasad demokratycznych. Przeszkadzał mianowicie rządowy pseudodemokratyzm, który, wierząc w ciemnotę ludu, w brak świadomości narodowej u niego, w jego wdzięczność za uwłaszczenie, stawał pozornie po stronie ludu przeciw innym warstwom społecznym, podjudzał go przeciw »panom« — tak zwali agenci rządowi całą inteligencyę polską — budził w nim nieufność przeciw wszystkiemu, co przychodziło do chłopa od oświeconej części polskiego społeczeństwa, protestującej przeciw obcemu rządowi i obcej kulturze. Pokolenie chłopów, które widziało powstanie i które w znacznej większości patrzyło na nie obojętnie, a w pewnej liczbie wrogo, które własnemi rękoma odbierało dobrodziejstwo uwłaszczenia, owe pokolenie carskich wyzwoleńców, pozostających niewolnikami w duchu, było bardzo podatnym materyałem do tej propagandy. Wobec takiego stanu umysłów ludu i wobec takiej agitacyi ze strony rządu, radykalna działalność demokratyczna, jako robota przedwczesna, mogła dać całkiem niepożądane owoce i obrócić się w narzędzie w rękach rządu. Ludzie tedy najszczerszych przekonań demokratycznych musieli widzieć swe zadanie w łagodzeniu tej nieufności, jaką chłop względem warstw oświeconych okazywał, w budzeniu poczucia solidarności z resztą społeczeństwa i z jej ideałami narodowymi. Nieświadomi praw, rządzących rozwojem politycznym społeczeństw, pamiętni krzywd, które się temu ludowi w Rzeczypospolitej działy, widząc nieprzyjazne jego względem aspiracyi reszty narodu stanowisko, baliśmy się, ażeby ten lud wydziedziczony, oderwany od narodowych tradycyi i obcy narodowym dążeniom, bałamucony przez wrogów, nie stał się naprawdę nam obcym, żebyśmy — odcięci od tego podścieliska ludowego — nie stracili gruntu pod nogami we własnej ojczyźnie.

Obecnie stosunki bardzo się zmieniły. Nie trzeba być naiwnym optymistą, ażeby widzieć, że lud w dzisiejszem pokoleniu, wyrosłem już po uwłaszczeniu, więcej oświeconem od poprzedniego, mającem już sporo ludzi, czytających książki i gazety, nie jest w tym stopnin bezrozumną, niewolniczą masą, dającą się prowadzić na pasku komisarzom włościańskim. Mamy już aż nadto faktów, świadczących, że ta warstwa, w której pierwiastki kultury narodowej najczyściej się przechowały, najlepiej opiera się obcym wpływom, że z oświatą jednecześnie zdobywa ona narodowe uświadomienie, że z niesłychaną łatwością przyjmują się w jej umysłach narodowe aspiracye. Marzenie, pieszczone przez starych demokratów polskich, przez te wielkie serca, które przedwcześnie chciały w ludzie wykrzesać ogień patryotyczny, dziś w naszych oczach spełnia się z dnia na dzień i my, nie umiejąc częstokroć zdać sobie sprawy z doniosłości przełomu, dziwimy się nieraz, z jaką wiarą ten nieufny, skryty chłop przyjmuje treść książki, broszury lub odezwy patryotycznej. Mimowoli dochodzimy do przekonania, że po za sferą naszego wzroku odbywa się w umysłach ludu fermentacya, sprawiająca, że pierwszy, wpadający w ręce chłopa druk nielegalny treści patryotycznej, trafia w wielu wypadkach już na grunt przygotowany. Stoi więc dziś przed nami w ludzie materyał wdzięczniejszy, podatniejszy na dobre wpływy polityczne, możemy do niego przystępować bez obaw, które dawniej utrudniały pracę.

Rząd rosyjski łudził się, że z pomocą bawiących się w demokratyzm urzędników wytworzy sobie z naszego ludu stałą podporę swych rządów w Polsce. Dziś przychodzi już nań okres rozczarowania. Coraz wyraźniej się okazuje, że ta szczególnego rodzaju »demokratyczna« polityka, była polityką na bardzo krótką metę, coraz częściej też słyszymy po stronie rosyjskiej głosy, ostrzegające rząd o »zgubnych wpływach«, na nasz lud działających. Dziś wpływu urzędników rządowych na sposób myślenia ludu nie powinniśmy się wcale obawiać — mogą oni robić sporo złego, ale niezdolni są zmienić kierunku, w którym myśl ludowa się rozwija. Ale zaczyna ludowi naszemu grozić niebezpieczeństwo z innej strony, niebezpieczeństwo, mogące o wiele silniej wpłynąć na wypaczenie rozwoju jego politycznej myśli. Niebezpieczeństwo to tkwi w samem społeczeń-

stwie naszem w którem wystąpił wewnętrzny wróg narodowych ideałów.

Pod wpływem świeżej tradycyi krwawego starcia z najezdniczym rządem wytworzyła się u nas w okresie popowstaniowym karność narodowa. Opinia publiczna tak surowo karciła wszelkie postępki przeciwnarodowe, wszelkie poniżanie narodowej godności i obrazę narodowych ideałów, że nawet ludzie najmarniejsi, najbardziej wyzuci z uczuć patryotycznych, z obawy przed potępieniem nie śmieli iść w kierunku przeciwnym, nie śmieli stawać w opozycyi przeciw ogólnie przyjętym zasadom postępowania wobec obcego rządu. Dzięki wszakże rozwojowi przemysłu i handlu zaczęła się u nas szybko mnożyć i rosnąć w siłę ta współczesna formacya mieszczańska, materyalistyczna, wierząca tylko w »geszeft«, cynicznie urągająca wszelkim bezinteresownym wysiłkom, śmiejąca się z ideałów, a przy tem wszystkiem tchórzliwa, pragnąca w spokoju używać życia. Warstwie tej niewygodnie było pod uciskiem opinii, nakazującej »ze względów narodowych« odmawiać sobie wielu rzeczy, między innemi zaś wyrzekać się korzyści dobrego pożycia z rządem i uprzywilejowaną biurokracyą moskiewską. Potrzeba wyemancypowania się z pod tego ucisku dawała się czuć coraz silniej, na otwarty bunt nie było odwagi, więc zaczęto prowadzić systematyczną powolną walkę. Wreszcie »uciśniona warstwa« znalazła sobie armię, która za nią poszła do boju z opinią. Łatwo się domyślić, że mówię o ugodowcach warszawskich. Ci za pomocą swych wpływów i środków skutecznie poczęli walczyć o prawo złorzeczenia narodowym ideałom, urągania narodowej godności i grzebania narodowej przyszłości. Dzięki im nastąpiła emancypacya tej kosmopolitycznej hałastry geszefciarskiej, która dziś już śmiało drwi sobie z opinii i która postanowiła sobie sprawić pierwszą dobrą orgię na przyjęcie Mikołaja II w Warszawie. Dzięki akcyi ugodowej skończyło się u nas panowanie ludzi uczciwych nad podłymi w dziedzinie politycznej, na miejsce dawnej karności moralnej w stosunku do rządu przychodzi anarchia, i, cokolwiek przyniesie nam system polityczny rządu, ta raz wyzwolona z pod panowania opinii warstwa będzie sobie uprawiała wszelkie postacie rusofilstwa i lojalizmu, zbyt odległe bowiem są czasy, kiedy moralności narodowej uczono stryczkiem.

W takim stanie rzeczy nie możemy już pracować nad rozbudzeniem śród ludu ufności do warstw oświeconych wogóle, bo śród nich znajdzie on teraz żywioły czynne, które będą usiłowały zarazić go swemi dążeniami, znieprawić jego uczucia narodowe, zanim sie one należycie rozwinęły i umocniły. Przeciwnie musimy powołać lud do walki z tymi żywiołami, budząc w nim poczucie niezależności od nich, społecznej i idejowej.

Jeżeli lud nasz, zdobywając oświatę i wstępując na pierwsze szczeble samodzielności społecznej, zarazem przejmuje się uczuciami patryotycznemi i przywiązuje się do ideału niepodległej Polski, to przedewszystkiem zawdzięczamy ten objaw faktowi, że dotychczas w warstwach oświeconych opinia patryotyczna była panującą a ideał niepodległości nad wszystkimi innymi górował. Oświata zbliżyła wyższe umysłowo jednostki zpośród ludu do klas inteligentnych, wytworzyła wspólność duchową, pociągnęła je do tych ideałów, które najsilniej panowały w życiu inteligentnej części społeczeństwa. Dziś znaczna część inteligencyi, a śród niej wiele jednostek bardzo blisko ludu stojących, wyrzeka się publicznie dążenia do niepodległości, złorzeczy walkom za wolność i ich bohaterom, głosi lojalizm, kult carski, przywiązanie do zaborczego państwa. Zastępując w dotychczasowej roli carskich urzędników i policyantów, przychodzą oni do ludu zbierać pieniądze na dar dla cara, urządzają w oczach tego ludu wiernopoddańcze manifestacye, płaszczą się przed rządem i bratają się z Moskalami. Ich agitacya i przykład na nieuświadomione lub napółuświadomione masy może wywrzeć wpływ niesłychanie zgubny, może przerwać, a w każdym razie bardzo opóźnić postępy »unarodowienia« ludu, które się tak pięknie zaczęło, a pomagać temu smutnemu dziełu będą wszyscy ci, którzy, idąc drogami utartemi przy ostatnim systemie, mówią chłopu: »idź za starszą bracią, za mądrzejszymi od ciebie; wszystko, co do ciebie przychodzi ze dworu, z plebanii i t. p., jest dobre...«

Przeciw agitacyi żywiołów, bądź ugodowych z fałszywie narodowego stanowiska, bądź antynarodowych poprostu, trzeba wystąpić z agitacyą swoją, jak najskuteczniejszą. Trzeba ludowi w jasny, przystępny dla niego sposób przedstawiać szkodliwość polityki wiernopoddańczej i jej źródło w interesach egoistycznych i klasowych Nie można się liczyć z tem, że ten lub ów z najlepszymi zamiarami wszedł na błędną drogę, nie można formułować zbyt łagodnie swych sądów o politycznych przeciwnikach, bo to osłabia działanie z naszej strony i im wpływ zgubny ułatwia. Trzeba rzecz traktować wyraźnie, w sposób, najprościej prowadzący do celu. Dla ludu, uświadomionego narodowo i uważającego dążenie do niepodległości za najświętsze zadanie każdego Polaka, wszyscy, stający z jakichkolwiek powodów po stronie rządu rosyjskiego przeciw temu dążeniu, oświadczający się z uczuciami wiernopoddańczemi — to zdrajcy, sprzedający ojczyznę i jej przyszłość dla swej korzyści. Lud nasz, aby był zabezpieczony od wiernopoddańczej agitacyi wszelakich »ugodowców«, musi mieć wyraźne pojęcie o przeciwieństwie, jakie istnieje między jego interesami a interesami warstw uprzywilejowanych, musi rozumieć, że chęć utrzymania swego uprzywilejowanego stanowiska i zdobycia praw wyłącznie dla siebie pcha te warstwy w objęcia rządu, że, przeciwnie, interesy ludu są interesami narodu, bo podstawą przyszłości narodowej jest dobrobyt mas i jak najszerszy ich udział w życiu politycznem.

W dzisiejszem położeniu staje przed nami alternatywa: albo prowadzić agitacyę lojalną śród ludu, czy też pośrednio jej pomagać, albo zająć wyraźnie stanowisko narodowe i demokratyczne i wszelkimi sposobami podkopywać śród ludu wpływ wstecznych żywiołów. Innej drogi niema. Jeżeli będziemy oszczędzali dla miłej »zgody społecznej« nasze sfery zachowawcze, idące ręka w rękę z kapitalistycznem żydostwem i niemczyzną, o czem świadczy najlepiej skład komitetu fundacyi carskiej, to tem samem będziemy wydawali nasz lud na pastwę tym panom, którzy zabierają się do zakładania wespół z żandarmami i czynownikami moskiewskimi czytelni po wsiach dla ocalenia ludu przed wpływem niecenzuralnych wydawnictw patryotycznych.

Zarówno tedy nasze zasady demokratyczne, jak interes narodowy w chwili bieżącej, dyktują nam potrzebę zajęcia w pracy nad ludem wyraźnego stanowiska społecznego. Trzeba dążyć wszelkiemi siłami do tego, ażeby lud nasz poczuł się samodzielną warstwą społeczną, przeciwstawił siebie klasom uprzywilejowanym, żeby rozumiał, dlaczego one, zajmując wrogie stanowisko względem jego interesów ekonomicznych i kulturalnych, jednocześnie stają po stronie rządu przeciw dążeniom patryotycznym.

Dla nas rozwój ludu, jego dobrobytu i kultury oraz kierunku jego myśli politycznej — to sprawy tak olbrzymie w porównaniu z moskiewskim samorządem miejskim lub ziemskim, którego oczekiwanie jest najszlachetniejszym z motywów w działalności naszych ugodowców, że żadna z tych zdobyczy, które oni nam obiecują (tylko obiecują zresztą dotychczas), nie jest zdolna okupić najmniejszego zboczenia w rozwoju świadomości społecznej i narodowej ludu. Praca nad ludem, uświadamianie go o jego położeniu i potrzebach, oświecanie go o sprawach narodowych, bez względu na przeszkody, jakie rząd stawia, a na polu działalności legalnej walka o istotny samorząd gminny, zmobilizowanie sił ludowych w celu wytępienia w tej sferze nadużyć — oto zadania prawdziwie demokratycznego i prawdziwie narodowego stronnictwa. *Cajus.*

## *Z CAŁEJ POLSKI.*

Po wyjeździe cara. Ograniczanie praw języka polskiego. Agentury zakordonowe ugodowców warszawskich. Nikczemna zemsta. Ciekawe „rewelacye". „Wszechpolskie rusofilstwo". Konieczność rozprawy publicznej.

Reskrypt carski do ks. Imerytyńskiego, traktujący »wielką chwilę historyczną«, jako epizod dodatkowy manewrów wojskowych, zarówno krakowska jak poznańska agentura dziennikarska polityki ugodowej zamieściły bez komentarzy, chociaż poprzednio notowały i objaśniały każde niemal słówko Mikołaja II, każdy uśmiech carycy, nawet machanie rączkami maleńkiej księżny Olgi. Car, zbadawszy osobiście, że »wojska znajdują się w stanie świetnym a twierdze są przygotowane należycie do działań wojennych«, zaznacza, że było mu »równie przyjemnie przekonać się o uczuciach wierności jednomyślnie wyrażonych przez wszystkie warstwy mieszkańców kraju« i łaskawie oznajmia, że usiłowania jego zmierzają »ku dobru ludności polskiej na drodze nierozozerwalnej jedności państwowej«, wynikającej »z woli Opatrzności«.

Jak należy rozumieć »nierozerwalną jedność państwową« w stosunku rządu do ludności polskiej, świadczą zarządzenia, wydane zarówno przed przyjazdem cara do Warszawy lub zaraz po jego wyjeździe, a nawet niektóre epizody uroczystości warszawskich.

Spędzono np. kilka tysięcy chłopów do Służewa pod Wilanowem, gdzie car w namiocie przyjmował deputowanych włościan z gubernii warszawskiej, witających go »zwyczajem rosyjskim« nizkimi ukłonami. Przyjęcie odbyło się w zupełnem milczeniu, deputaci bowiem nie znają dobrze języka rosyjskiego, a po polsku mówić im zakazano, bo »car nie rozumie«. Dziewczynka ośmioletnia, witająca cara w imieniu dziatwy szkolnej, czytała z kartki przemówienie, zredagowane po rosyjsku. Przy sposobności zaznaczyć trzeba, że nawet Aleksander III zwiedzając, Instytut ociemniałych i głuchoniemych, wygłosił kilka słów po polsku, chociaż języka naszego nie znał, bo wyraz »kajet« przeczytał z francuska «każet«. Wolno zaś przypuszczać, że Mikołaj II w wesołych czasach swego kawalerstwa nauczył się trochę po polsku, tyle przynajmniej, że mógł zrozumieć przemówienie deputacyi.

Działając w myśl reskryptu carskiego, ks. Imeretyński dla wyjaśnienia ludności polskiej pojęcia »nierozerwalnej jedności państwowej« wydał, a raczej powtórzył rozporządzenie swoich poprzedników, zabraniające urzędnikom rozmawiania po polsku nietylko pomiędzy sobą, ale i z interesantami.

Zestawiwszy to rozporządzenie z projektem obowiązkowego używania języka rosyjskiego w sądach gminnych i z twierdzeniem ultra-lojalnego korespondenta *Czasu*, że »w szkolnictwie panuje wciąż system apuchtinowski«, nie możemy narzekać na brak wskazań urzędowych, pouczających: jak powinniśmy pojmować »jedność państwową«.

Nie brak również wskazań półurzędowych i prywatnych, do których zaliczamy głosy prasy rosyjskiej, »głosy wolne«, ale zawsze brzmiące zgodnie z tonem wynurzeń rządowych.

*Les gendarmes viennent toujours trop tard* — mówi piosenka farancuska, tym razem jednak p. Nabliudatiel-Markgrafskij pospieszył się i prawie jednocześnie z ogłoszeniem reskryptu zamieścił w *Pietierburskich Wiedomostiach* komentarz do słów carskich. Sympatyczny »nasz przyjaciel« bardzo jasno, chociaż nie bardzo loigicznie, mówi:

»Prawo języka państwowego, jego panowania w granicach koniecznych do utrzymania jedności państwowej, musi być przestrzegane ściśle i usilnie. Im prędzej i im głębiej masa ludności polskiej przejmie się przekonaniem, że rząd w tej kwestyi nie może uczynić żadnych ustępstw, lecz mimo to strzeże polskiej narodowej odrębności, tym prędzej usunięte będą chropowatości, istniejące w stosunkach polsko-rosyjskich, tym prędzej i szczerzej będzie dążyła tutejsza ludność polska do jedności z Rosyą«.

P. Markgrafskij jednak — już satyryk rosyjski Szczedryn zauważył, że ludzie tej profesyi mają słabość do rozpraw teoretycznych — pragnąłby wyjaśnić pewne, jak powiada, »szczegóły«, takie n. p. jak zakazywanie uczniom mówienia pomiędzy sobą po polsku. Wzywa więc pedagogów i publicystów rosyjskich, żeby w podobnych sprawach polemizowali przedmiotowo z prasą polską.

»W społeczeństwie polskiem panuje przekonanie, że w teraźniejszych warunkach sprawy szkolnej w kraju, przy praktykującej się obecnie metodzie wykładów języka polskiego i literatury polskiej — młodzież do pewnego stopnia zatraca swoją indywidualność narodową. Dla czego ani jeden rosyjski publicysta lub pedagog nie postara się zwalczyć tego przekonania, nie dowiedzie naprzykład, że wykład w klasie języka polskiego i literatury polskiej w języku rosyjskim jest konieczny, najpierw w interesie rosyjskiej państwowości, a powtóre, że wykład ten nie krępuje ani wykładających Polaków, ani słuchających wykładów, nie wpływa źle na rozwój umysłowy dzieci i nie przeszkadza kwitnieniu polskiego piśmiennictwa«?

Wbrew zdaniu p. Nabliudatiela, twierdzimy, że w sprawie wyjaśnienia pojęcia »nierozerwalnej jedności państwowej« prasa rosyjska, nie zaniedbała swego obowiązku publicystycznego.

Wiernie odzwierciadlający właściwości ducha rosyjskiego, patryotyczny *Swiet* pisze z powodu reskryptu:

»Odrzucone obecnie wszelkie idee seperatyzmu lub oporu woli carskiej. Zapanowała pożądana jedność. Państwo rosyjskie silną nogą stanęło nad Wisłą; szczęście narodu polskiego jest jednakie ze szczęściem wszystkich wiernych poddanych państwa rosyjskiego. Nierozerwalne zjednoczenie państwowe z jednem sercem, jedną duszą i *jednemi ustami* wskazane jest przez Najwyższą Opatrzność. Oto dokładna i prawdziwa odpo-

wiedź tym, którzy myśleli sprowadzić na austryacki tor interesa naszego kraju nadwiślańskiego.«

»W życiu państwowem wszystko rozwija się konsekwentnie« — mówi w innym artykule *Swiet*. »Widoczną jest rzeczą, iż polityka Aleksandra III, która uznała dla naszych kresów zachodnich jedną, wspólną dla wszystkich ojczyznę, która nie podzieliła i nie rozczłonkowywała jedności państwowej — *była bez zarzutu i doprowadziła Polaków do tych radosnych wynurzeń uczuć u stóp tronu swego monarchy*.“

Z rosyjskiego punktu widzenia jest ten wywód zupełnie naturalnym i logicznym, jak ten również, że to »doba rządów feldmarszałka Hurki wydała najświetniejsze owoce.«

*Moskowskija Wiedomosti* sądzą, że po słowach carskich Polacy są obowiązani »zostać wiernymi poddanymi nie jakiegoś nieziemskiego króla polskiego, lecz imperatora wszech-rosyjskiego« i »przyczyniać się do zupełnego zlania byłego(?) Królestwa Polskiego z wielkiem i potężnem państem rosyjskiem«. W granicach tego państwa »mogą być Polakami« w życiu prywatnem, »ale pod względem politycznym winni być Rosyanami i tylko Rosyanami.« »Interesy rosyjskie muszą być dla nich nieporównanie ważniejszymi od miejscowych, Rosya nieporównanie droższą od swego kraju prowincyonalnego, naród rosyjski swoim nie obcym narodem«.

Powiadają, ugodowcy, że są to głosy pism, wrogich Polakom i przytaczają jednocześnie głosy przychylne. Ale i w tych drugich nie ma nigdy jasnego i szczerego uznania odrębności polskiej, chociażby w granicach bardzo skromnych. Cała różnica polega na tem, że pisma wrogie zalecają rządowi surowość i podejrzliwość, t. zw. zaś przychylne twierdzą, że okazywaniem zaufania i łagodnością w postępowaniu najłatwiej można będzie zaprowadzić nas »na drogę nierozerwalnej jedności państwowej«. Najprzychylniejsze jednak zaznaczają stanowczo, że polityka rosyjska względem Polaków nie wejdzie nietylko na »tor austryacki, ale i na »tor finlandzki« i ostrzegają nas o szkodliwości naśladowania Finlandczyków, których kraj w bliskiej przyszłości »trzeba będzie zamienić na gubernię helsingforską«..

Społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim, które pod uciskiem cenzury odzwyczaiło się od jasnego, wyraźnego traktowania spraw publicznych w prasie, nie odczuwa wcale i nie rozumie należycie obłudy i przewrotności t. zw. uczciwych pism rosyjskich. *Swiet*, *Moskowskija Wiedomosti*, nawet *Nowoje Wremia* i t. p. pisma są przynajmniej szczere, przychylne zaś nam organy prasy wykręcają się wciąż ogólnikami liberalno-humanitarnymi, a nasz ogół czytający bierze te frazesy za dobrą monetę i odgaduje jakoby ukryte ich znaczenie. A przecie prasa rosyjska może bardzo wyraźnie mówić w tej sprawie. Dla czego n. p. ks. Uchtomskij zamiast frazesu o »ochranianiu ognistego geniuszu polskiego“ nie dał nam odpowiedzi na jasne i proste pytanie: czy wykłady w wszystkich szkołach w ogóle, a zwłaszcza w szkołach ludowych powinny odbywać się w Królestwie w języku polskim? czy urzędnicy powinni rozmawiać z interesantami po polsku? czy władze administracyjne i sądowe powinny przyjmować podania w języku polskim? czy urzędnicy i sędziowie powinni przynajmniej znać dokładnie język ludności miejscowej? Takich pytań, takich »szczegółów«, na które odpowiedź szczera byłaby dla każdego uczciwego człowieka bardzo łatwą, naliczyć możnaby tysiące. Ale ani jednej odpowiedzi na podobne pytania nie znaleźliśmy dotychczas w prasie rosyjskiej. Nie znaleźliśmy i nie znajdziemy zapewne, bo z wyjątkiem kilku może pism miesięcznych, przeznaczonych dla nielicznej stosunkowo inteligencyi radykalnej — nie ma w prasie rosyjskiej ani jednego organu, któryby na powyższe pytania dał odpowiedź twierdzącą, przychylną dla słusznych naszych żądań. *Swiet* i inne tego rodzaju pisma bez wahania odpowiadają przecząco, rzekomi zaś nasi »przyjaciele« zamiast odpowiedzi wygłaszają sentymentalne frazesy o ognistym geniuszu polskim, albo o duchach Jadwigi i Jagieły »wyciągających ręce ku Rosyi«, albo pocieszają nas »że nie ma w tem hańby, gdy słabszy brat ulega silniejszemu«.

A słabsi bracia, zapomniawszy już dawno o zapowiedzi wypalenia w łeb temu zdrajcy, »kto powiedział, że Moskale są to bracia nas, Lechitów« — cieszą się temi wynurzeniami »dobrych uczuć i budują na nich gmach złudzeń politycznych.

Zwłaszcza dzienniki galicyjskie i poznańskie szczególną przywiązują wagę do głosów prasy rosyjskiej, co przypisać trzeba i nieznajomości stosunków i podejrzanej trochę gorliwości tych zakordonowych agentur polityki ugodowej. Właściwie ma ona dwie tylko agentury, działające świadomie, *Czas i Dziennik poznański*, ale sporo pism innych dorywczo, czasem bezwiednie, celom jej służy. Propaganda systematyczna polityki ugodowej w zaborze rosyjskim w prasie dwóch innych zaborów z wielu względów zasługuje na uwagę, chcę więc zaznaczyć obecnie przynajmniej niektóre, znamienne jej rysy.

Przedewszystkiem jest ona wyraźniejszą, jaskrawszą, powiedziałbym nawet cyniczniejszą niż propaganda na gruncie warszawskim. Cenzura rosyjska nie lubi jasnego i szczerego stawiania kwestyi politycznych i przeszkadza nieraz nawet wygłaszaniu rozmaitych paskudztw lojalnych, zwłaszcza zaprawionych do użytku publiczności frazesami pseudo-patryotycznymi. Powtóre ugodowcy na gruncie warszawskim liczyć się muszą z wrażliwością kapryśną tamtejszej opinii publicznej, z psychologią świeżo nawróconych lojalistów, niezbyt mocnych w wierze w rozum i uczciwość polityki ugodowej. Wreszcie istnieje tam wyrobiona w ciągu długoletniego trwania warunków wyjątkowych, pewna, że tak powiem, przyzwoitość polityczna, dosyć nawet subtelna.

Sojusznicy zakordonowi ugodowców warszawskich nie krępują się tymi względami. Zarówno galicyjscy, jak poznańscy politycy są mniej wrażliwi na właściwości taktyki politycznej, wprawieni do walczenia z przeciwnikami sposobami, których człowiek, mający delikatniejsze poczucie moralne, nie może nazwać uczciwymi. I to dodać trzeba, że do polityki ugodowej, która jest niezgorszym interesem, przyczepiły się różne osobistości podejrzane, jakich w świecie dziennikarskim nie brak, różnego rodzaju intryganci i karyerowicze, najemnicy, nie krępujący się w swej działalności »przesądami moralnymi«, godni pod tym względem towarzysze p. Piltza.

Arystokratyczny *Czas* zachowuje się dosyć przystojnie czasem tylko z cynizmem starosty galicyjskiego bąknie o konieczności współdziałania żywiołów prawomyślnych z rządem rosyjskim w tłumieniu szkodliwej agitacyi patryotów nieprzejednanych. Bardziej demokratyczny ***Dziennik poznański*** jest mniej wybrednym w swojej taktyce. Podczas pobytu cara w Warszawie kilkakrotnie wspominał o »rewolucyi piwowarów niemieckich« z powodu aresztowania p. Seweryna Junga, którego ogłosił niemal za agenta hakatystów. ***Dziennik kujawski*** dodał, że

p. Jung podróżował po Śląsku i usiłował skłonić tamtejszych Polaków do wystąpień burzliwych, ale ci nie dali mu się obałamucić.

Opryszek dziennikarski, rozgłaszając takie potwarcze wieści, jest pewny, że ani spotwarzony sam nie może się bronić, ani przyjaciele nie mogą wystąpić w jego obronie, liczy bowiem na to, że obrona byłaby poniekąd oskarżeniem wobec władzy rosyjskiej. Ale w danym wypadku nikczemność potwarzy jest tak oburzającą, że milczenie byłoby dla człowieka oczernionego niewątpliwie przykrzejszem, niż nawet narażenie go na odpowiedzialność.

Nie znam ani p. Junga, ani innych aresztowanych nie wiem o co ich oskarżają, ale wiem, że są to ludzie uczciwi, a więc chodzi im z pewnością więcej o dobre imię niż o wymiar czekającej ich kary. Posądzać człowieka szlachetnego, patryotę, znanego z ofiarności obywatelskiej, ożywionego najlepszemi chęciami że jest agentem prowokatorem lub chociażby nieświadomem narzędziem hakatystów i to na tej podstawie jedynie, że ma nazwisko niemieckie jest — innego wyrazu użyć nie można - podłością, godną tylko opryszka dziennikarskiego. Nieuczciwości tego czynu nie zmniejsza wcale ta okoliczność, że p. Jung ani żaden z aresztowanych jednocześnie, nie był człowiekiem, któryby odgrywał wybitną rolę polityczną, nie był człowiekiem powszechnie znanym, przewódcą lub przedstawicielem jakiegoś stronnictwa lub zorganizowanej grupy politycznej. Agent ugodowców z zaciekłością, właściwą ludziom złym i lichym, mści się na nich za to, że aresztowanie ich mogło zaszkodzić robocie ugodowców, do spółki z policyą urządzających przyjęcie dla cara.

Wyobrażam sobie, jak oburzyłby się *Dziennik poznański*, gdyby przeciwnicy polityki ugodowej walczyć zaczęli taką samą bronią, gdyby np. zaczęli dowodzić, że propaganda pojednania się Polaków z Rosyą nie godzi się z lojalnością wobec państwa pruskiego, Albo gdyby zaznaczono, na podstawie zresztą faktów niewątpliwych, iż wówczas gdy p. Kościelski zapewniał rząd pruski, że Polacy, których tysiącoletnia kultura łączy z Zachodem, po stronie Niemiec walczyć będą z Rosyą, *Kraj*, subsydyowany przez jego teścia p. Blocha był również prusofilskim, o ile mu na to cenzura pozwalała. A gdy spółka rodzinno-polityczna Bloch-Kościelski zawiodła się na tej kombinacyi, *Kraj* gorliwie głosić zaczął pojednanie się Polaków z Rosyą, przy wtórze *Dziennika poznańskiego*, którego współwłaścicielem został zięć p. Blocha i zrobił redaktorem p. Łebińskiego. Możnaby na tej podstawie twierdzić, że akcya ugodowa w zaborze rosyjskim jest po prostu spekulacyą finansowo-polityczną pp. Blocha i Kościelskiego, tymbardziej, że gorliwymi jej agentami są oprócz p. Piltza, pp. Straszewicz i Grendyszyński, oficyaliści bankiera warszawskiego. Byłaby ta historya prawdopodobniejszą przecie, niż bajka o spółce z hakatystami p. Junga lub o rozsyłaniu odezw patryotycznych przez policyę, »bo to jest zabawka kosztowna, a patryoci tego gatunku pieniędzy nie mają«.

Pp. ugodowcy powinni wciąż o tem pamiętać, że przeciwnicy mają nad nimi niewątpliwą przewagę w tego rodzaju walce. Oni na nas muszą wymyślać oszczerstwa, my o nich będziemy mówić tylko prawdę, której nam nie pozwala dzisiaj wygłaszać poczucie przyzwoitości politycznej. Nie chcemy walczyć bronią, której oni używają, ale jeżeli nas do tego zmuszą, to, zaprawdę, zaczną się ciekawe »rewelacye«. Życie jednego tylko z nich — p. Piltza — jakiż to zajmujący romans kryminalny! A o każdym niemal będzie można coś ciekawego powiedzieć. Psychologiczny romans o nawróceniu się p. Straszewicza, patologiczna rozprawa o zboczeniach p. Spasowicza, nowela pornograficzna, której bohaterem będzie ks. Chełmicki — dla każdego coś się znajdzie, a więc także i dla p. Łebińskiego. Nie mówię o sensacyjnych odkryciach politycznych, np. o stosunkach ze szpiegami wojskowymi jednego z wybitniejszych dzisiaj ugodowców i t. p. Niemniej ciekawe będą dokumenty histöryczne, jak »Akta o kradzieży, Nr.«,..jeśli się nie mylę, bo nie mam ich w tej chwili pod ręką — „15.309“, wydobyte z archiwów kolei terespolskiej.

Ale dosyć o tych brudach, które wstrętnie cuchną, skoro tylko z lekka zaczyna się je poruszać.

Ponieważ, zacząwszy mówić o działalności ugodowców warszawskich w prasie zakordonowej, odbiegłem następnie od przedmiotu, wracam obecnie do niego. Jeżeli podstawą stosunku rządu rosyjskiego do Polaków jest wzgląd na politykę zewnętrzną co, zdaje się, nie ulega wątpliwości, to i na stosunek naszego społeczeństwa do polityki ugodowej te względy powinny mieć wpływ niepośledni. Tymczasem dotychczas ani przeciwnicy polityki ugodowej, ani jej zwolennicy z tego stanowiska nie oceniali jej wcale. Teraz zaczynają mówić o tem dzienniki niemieckie, nasze zaś pisma powtarzają tylko ważniejsze głosy, zwykle nawet bez komentarzy. A przecie sprawa to ważna, wymagająca wszechstronnego oświetlenia, w której możliwą byłaby wymiana zdań bez przyprawy polemicznej.

Nawet polityka ugodowa stwierdziła pośrednio silne poczucie jedności narodowej w społeczeństwie naszem. Jest ona nietylko polityką bezpośrednio zainteresowanego zmianą stosunków odłamu narodu, ale, jak słusznie ją nazwał jeden z dzienników rosyjskich — »wszechpolskiem rusofilstwem«, które, zdaniem jego, zastąpiło niedawno panujące, również »wszechpolskie austrofilstwo«. Uzupełnieniem tego ostatniego było prowincyonalne »prusofilstwo« partyi dworskiej w Poznańskiem.

Nasza polityka zewnętrzna, że tak powiem, do niedawna była zupełnie jasną i wspólną dla wszystkich stronnictw. Zaczynając od stańczyków wszelkiego gatunku a kończąc na socyalistach, wszystkie stronictwa polskie gotowe były w wypadku przewidowanej wojny pomiędzy mocarstwami stanąć po stronie trójprzymierza przeciw Rosyi. Różnice były tylko w pojmowaniu tego »sojuszu«, jego zakresu i konsekwencyj. Dzisiaj wprawdzie nikt wojny w bliskiej przyszłości nie przewiduje, ale też nikt chyba nie wierzy, że wstąpiliśmy już w znak »wiecznego pokoju«. Chociaż polityka realna nie powinnna zakreślać zbyt dalekich horyzontów, nie jest wszakże tylko załatwianiem spraw na chwilę bieżącą i musi się liczyć z możliwymi wypadkami. Ugodowcy sami dobrze wiedzą, że zalecany przez nich trójlojalizm można od biedy stosować w czasie pokoju, ale w chwili wojny między mocarstwami zaborczemi byłby on potwornością, przeciw której zaprotestowały by i poczucie jedności narodowej i instynkt polityczny społeczeństwa. Jak niegdyś pod pozorem trójlojalizmu przemycali austrofilstwo, tak dziś, pod tą samą flagą przemycają »rusofilstwo wszechpolskie«. Ale kierownicy polityki ugodowej i ogół społeczeństwa nie zdają sobie należycie sprawy z konsekwencyi zmienionych warunków politycznej i zaczynającej się dopiero zmiany w nastroju opinii publicznej

Przed dwoma niespełna laty rozmawiałem z jednym z gorliwych dziś propagatorów »wszechpolskiego

rusofikalstwa«. Dodoził on długo konieczności pojednania się z Rosyą, gdym go jednak zapytał, co robić powinniśmy w wypadku możliwej, (wówczas nawet, z powodu spraw wschodnich dosyć prawdopodobnej) wojny między Rosyą i Austryą, odpowiedział: ma się rozumieć, pójdziemy wszyscy z Austryą. Znam również wielu przeciwników namiętnych polityki ugodowej, którzy twierdzą, że w wypadku wojny między Rosyą i Niemcami stanąć winniśmy wszyscy po stronie Rosyi i niewątpliwie, gdyby sprawy nie komplikował sojusz austryacko-niemiecki, oświadczyła by się w tym duchu ogromna większość naszego społeczeństwa, chociaż do niedawna jeszcze szlachta i mieszczaństwo zamożne w zaborze rosyjskim przeciwstawiały skompromitowany dziś porządek prawny pruski bezprawiu moskiewskiemu.

Dziś w oczach naszych zmieniają się kombinacye polityki międzynarodowej, tworzą się a raczej zapowiadają się nowe ugrupowania mocarstw. Nasza polityka zewnętrzna, polityka nietylko wszystkich odłamów narodu, ale i wszystkich stronictw pewinna być zawsze jednolitą i musi obecnie przystosować się do zmieniających się warunków. Trzeba więc wątpliwości, istniejące w opinii publicznej, wyjaśniać, bo w danym wypadku taktyka konspiracyi dyplomatycznej nie jest właściwą. Taktyka konspiracyjna wtedy jedynie jest możliwą, kiedy nie zachodzi żadna wątpliwość co do nastroju uczuć społeczeństwa. Dziś przekonania polityczne i uczucia naszej inteligencyi tak są powichrzone, potargane, że przedewszystkiem doprowadzić je trzeba do pewnej zgodności lub przynajmniej rozklasyfikować.

Ugodowcy z przekąsem zaznaczają (z powodu głosów prasy niemieckiej o pojednaniu się Polaków z Rosyą), że Niemcy nie zrozumiały w swoim czasie »chwili historycznej« i nie potrafiły zjednać sobie społeczeństwa polskiego. W tych ironicznych docinkach bankrutów »partyi dworskiej« oprócz złośliwego zadowolenia obrażonej ambicyi jest jeszcze coś więcej, jest przypuszczenie, że Rosya podobnej »chwili historycznej« nie zmarnuje i cel zamierzony osiągnie, pozyska dla niego »cały naród polski«, którego »miliony serc« margrabia Wiekopolski ofiarował »wspaniałomyśnemu samowładztwu« cara.

Ogół który po prostu czuje i myśli, subtelności języka politycznego nierozumie i od kierowników swoich domaga się wskazań jasnych i szczerych dziś już pyta: jaki, wobec propagandy »wszechpolskiego rusofilstwa« powinien być nasz stosunek do Prus i zwłaszcza do Austryi, jak powinniśmy zachowywać się w warunkach normalnych i, co jest sprawą najważniejszą, na wypadek wojny między temi państwami? Są to może dla polityka zawodowego i dla publicysty pytania naiwne, trywialne, ale odpowiedzieć na nie trzeba, bo ten ogół daje dopiero każdemu stronnictwu, każdemu programowi siłę polityczną, bo on, zwłaszcza w okolicznościach ważnych, o kierunku sprawy publicznej rozstrzyga. Można ten ogół do czasu durzyć i zwodzić ogólnikami o polityce potrójnego lojalizmu, ale pierwszy lepszy zatarg międzynarodowy, który zmusza przedstawić sobie realnie jej następstwa, odsłania całą jej potworność moralną i polityczną. I dla tego właśnie dotychczas każdy prąd ugodowy, każde *filstwo* polityczne przekraczało zawsze kordon prowincyoualny i stawało się wszechpolskiem. Ci, którzy dziś świadomie lub bezwiednie propagują »rusofilstwo wszechpolskie« powinni otwarcie swój program w zakresie zewnętrznej polityki narodowej postawić. Jest to niewątpliwie sprawa, wymagająca wielkiej przezorności w dyskusyi publicznej. Ale ugodowcy dzisiejsi będą musieli ją podnieść, czy chcą czy nie chcą, zniewoli ich do tego opinia publiczna, która słusznie domaga się wyjaśnienia bardzo ważnych wątpliwości, rozstrzygnięcia zasadniczych a spornych kwestyi politycznych.

*J. L. Jastrzębiec.*

---

## *Z ZABORU ROSYJSKIEGO.*

„Zakręt dziejowy". Przyjazd cara. Jego zachowanie się. Przemówienia i reskrypty. Przyjęcie. Rachunek zysków i strat.

Chwila, którą dziennikarzom ugodowym podobało się nazwać »zakrętem dziejowym«, należy już do przeszłości. Już »zakręciło się« — teraz trzeba sobie tylko zdać sprawę z tego: kto »zakręcił« i w którą stronę?

Nie jest moim zamiarem dawać tu szczegółowy opis czterodniowego pobytu carskiego w Warszawie. Zrobiły to pisma codzienne, które goniły za każdym drobiazgiem, notując go i komentując na wszelkie sposoby. Sądzę, że pożyteczniejszem będzie z tej powodzi drobiazgów wydobyć momenty wydatne i przedstawić je z możliwym realizmem, bez tej manii wysnuwania z byle głupstwa daleko idących wniosków.

Mikołaj II przyjechał do Warszawy, jako car po raz pierwszy. W tem, że przyjechał, niema nic dziwnego. Każdy z dotychczasowych carów Warszawę odwiedzał po wstąpieniu na tron. Normalny, prawidłowy porządek rzeczy zachowany został nawet w tem, że odpowiadał gradacyi, według której każdy z przyjeżdżających carów stara się mniej sobie z nas robić od poprzednika. Aleksander II, pierwszy car który się w naszej katedrze nie koronował, który przybył nie jako król, ale jako car, starał się być dla nas uprzejmym, w rozmowie z przedstawicielami społeczeństwa polskiego starał się nawet zdobywać na pewien rodzaj serdeczności, a i to zauważyć trzeba, że mówił po francusku. Aleksander III przybył wkrótce po koronacyi na cały tydzień, nie starał się być tak miłym jak jego ojciec, do czego zresztą nie miał sposobności, bo Warszawa bardzo zimno go przyjęła i właściwie tylko władze witały i podejmowały cara. Obecnie Mikołaj II z przyjazdem się nie kwapił. Dwukrotnie, jadąc za granicę i z powrotem, stolicę na zą omijał, jakby dla umyślnego nam okazania, że ma nas w zaniedbaniu. Wreszcie w trzy lata blisko po wstąpieniu na tron namyślił się przyjechać na cztery dni już tylko. Nadto nie chciano robić z tego przyjazdu specyalnej wizyty w Warszawie, więc zrazu zamierzono »przez Warszawę jechać do Spały«, potem wszakże urządzono się zręczniej i pobyt w Warszawie połączono z manewrami pod Białym Stokiem. Jakby dla komedyi, car, jadąc do Warszawy, skręcił na linię strategiczną nadnarwiańską do Czerwonego Dworu, ażeby widocznem było, iż pobyt w Warszawie jest dalszym ciągiem połączonej z manewrami inspekcyi wojskowej. W Warszawie przeglądał wojsko, zwiedzał forty, jeździł z niej do twierdz w Modlinie i Zegrzu, a potem pojechał do Białego Stoku, zawadzając w drodze o Osowiec. Oficyalnym dowodem, że całej tej podróży nadano charakter wojskowo-inspekcyjny, jest telegram Faure'a do cara do Warszawy, gdzie w adresie dodano słówko »na manewrach«, widocznie na życzenie rosyjskiej ambasady.

Sam tedy przyjazd cara »zakrętem dziejowym« nie jest, pozostaje on w zgodzie z dotychczasowym biegiem rzeczy i jest dalszym ciągiem degradacyi Polaków w państwie rosyjskiem.

Przejdźmy do zachowania się cara i sfer rządowych w czasie pobytu w stolicy polskiej.

Przed przyjazdem Mikołaja II przybył do Warszawy minister spraw wewnętrznych Goremykin w celu strzeżenia, ażeby przy przygotowaniach na przyjęcie cara nie popełniono jakich niewłaściwości politycznych. On to nie pozwolił na podanie carowi tacy z napisem polskim, głoszącym, że taca pochodzi od »Królestwa Polskiego«, na dworcu tedy podano carowi tacę wyłącznie od »Warszawy« z napisem rosyjskim. Przy dekoracyi miasta nie dozwolono żadnych napisów polskich i, jak już donosiłem, pozdzierano nawet transparenty z polską literą *M*. Nie pozwolono też przemówić do cara inaczej, jak po rosyjsku. Przyjmując chleb i sól od delegacyi miejskiej na dworcu petersburskim, car podziękował następującemi słowy: »Jestem bardzo rad, że po raz pierwszy wespół z cesarzową przybywam na pobyt do miasta Warszawy. Ze szczególnem zadowoleniem przyjmujemy wasz dar«. Styl ten nie jest nam obcy. Mówił nim już Aleksander III. Na drodze od dworca do Łazienek stały łuki tryumfalne, delegacye, reprezentujące różne warstwy społeczeństwa i wszystkie ważniejsze a nawet mniej ważne stowarzyszenia, duchowieństwo i t. d. Obraz był wspaniały. Całą tę drogę, czyli przestrzeń około $^3/_4$ mili car przejechał w ciągu dwudziestu paru minut, umyślnie tak szybko, żeby módz nie zauważyć tych panów, którzy od paru godzin tam wystawali, by monarsze swe uczucia okazać. Tak wyglądał wjazd Mikołaja II do Warszawy.

Kulminacyjnym punktem pobytu carskiego w Warszawie było przyjęcie w Łazienkach komitetu, zbierającego składki na fundacyę. W imieniu tego komitetu margrabia Wielopolski, urzędowy jego prezes, podziękował carowi za szczęście oglądania go i za przyjęcie daru, kończąc swe przemówienie następującemi słowy: »W twem wspaniałomyślnem samowładztwie, w pokoju wewnętrznym państwa, w sławie i potędze monarchii, c a ł y n a r ó d p o l s k i widzi promienistą przyszłość i gotów jest tak w szczęściu jak i w doświadczeniach losu, wiernie i niezachwianie służyć tobie, ukochanemu monarsze swemu«. Margrabia był o tyle łaskaw, że złożył carowi w ofierze serca »całego narodu polskiego«, a więc ofiarował więcej, niż mógł.

Car na jego przemówienie odpowiedział: »W imieniu carowej i mojem wyrażam wam, panowie, nasze szczere podziękowanie za ten szczodry dar, w którym wzięły udział wszystkie warstwy ludności polskiej — i za uczucia przywiązania, któreście nam wyjawili. J a w i e r z ę z u p e ł n i e w i c h s z c z e r o ś ć. Wczoraj byliśmy oboje głęboko wzruszeni gorącem przyjęciem, okazanem nam. Powitanie Warszawy pozostawi nam najmilsze wspomnienie o naszych pierwszych jej odwiedzinach. Jeszcze raz serdecznie wam, panowie, dziękuję«. Obie strony ma się rozumieć, mówiły po rosyjsku. Margrabiemu Wielopolskiemu nie pozwolono w przemówieniu do cara powtórzyć tego, co do ks. Imeretyńskiego powiedział o przywiązaniu społeczeństwa polskiego do swej odrębności narodowej, do języka i wiary przodków, car zaś w podziękowaniu uniknął wszystkiego, coby mogło obowiązywać do czegośkolwiek na przyszłość. Największą »łaską«, na jaką się zdobył, było uznanie »szczerości« uczuć, wyjawionych przez komitet w imieniu społeczeństwa. Zauważono przytem, że car zachowywał się chłodno, z ogromną rezerwą, co zresztą dawało się czuć przez cały czas jego pobytu, zarówno na objadach w Łazienkach, gdzie śród wielu jenerałów pozwolono siedzieć paru Polakom, i to nie osobom prywatnym, ale urzędnikom dworskim lub duchownym, jak i na raucie w Zamku, gdzie się car zdaleka od Polaków trzymał.

Niektórzy zwracają uwagę jeszcze na dwie chwile — na zatrzymanie się cara w kiosku hr. Branickiego na drodze wilanowskiej i na paruminutowy pobyt jego w kościele św. Aleksandra. Co do pierwszego, to trzeba zauważyć, iż ze sztabu ugodowego zapowiedziano z początku wizyty cara u czterech przedstawicieli arystokracyi polskiej, później zredukowano te wizyty do jednej, gdy w końcu się okazało, że car nikomu wizyty złożyć nie myśli, wstąpił zaś tylko do kiosku, który hr. Braniccy wystawili mu po drodze do fortu, i który był oddany do rozporządzenia rządowego, bo oprócz hrabiostwa ulokowali się przed nim komisarze włościańscy z urzędowymi przedstawicielami włościan gubernii warszawskiej. Wizyta cara w kościele św. Aleksandra była kopią takiej samej wizyty Aleksandra III, który tam również był i krzyż całował, a trzeba zauważyć, że była zrobiona tylko mimochodem i że poprzedziły ją wielce uroczyste wyprawy do cerkwi przy ul. Długiej i do nienawistnego, nowo wznoszonego obecnie soboru na placu Saskim.

Wyjechał car, nie rzekłszy ani słowa pożegnania do »przedstawicieli« społeczeństwa. Odezwał się potem jeszcze dwoma reskryptami — do ks. Imerytyńskiego i do... Hurki. Jednemu i drugiemu wyraził »serdeczną wdzięczność«, widocznie wyciągając z umysłu ginącą już w zapomnieniu postać męża Maryi Andrejewny, żebyśmy lepiej zrozumieli, iż tu niema mowy o żadnym »nowym kursie«.

Choćbyśmy niewiadomo jakie mieli po temu chęci, to niepodobna nam się dopatrzyć ani w zachowaniu cara, ani w jego słowach niczego, w czemby widać było »zakręt dziejowy«. Gdzież więc jest ten »zakręt«?...

Jedyną nowością, jaka uderzyć musiała wszystkie oczy przy okazyi pobytu cara w Warszawie, było przyjęcie ze strony polskiej. Zebrano milion na fundacyę, mniejsza o to, jakimi sposobami, wydano mnóstwo pieniędzy na przystrojenie miasta, zmobilizowano wszystkie korporacye, zgromadzono tłum na drodze carskiej, po wszystkich kościołach z dobrej woli ks. arcybiskupa śpiewano »Te Deum« za szczęśliwe przybycie pary carskiej, bito czołem, krzyczano »hurra« i t. d., i t. d. Przyjęcie było takie jakby co najmniej po odbudowaniu Polski król w mury stolicy wjeżdżał. I tu właśnie jest »zakręt dziejowy«. Zrobiła go partya ugodowa, złożona z ludzi którzy, oddawna marzyli o zbliżeniu się do rządu choćby kosztem największych strat pod względem narodowym, a którzy od paru lat systematycznie nad tem pracują; zrobiła go bezmyślna niby inteligentna gawiedź miejska, złożona z kupców, przemysłowców, cyklistów, łyżwiarzy i t. t. d., ludzie, którym bądź sprawy narodowe są obojętne, bądź też zbyt trudne do zrozumienia; zrobił go wreszcie cały szereg ludzi, pragnących lepszej doli dla narodu, ale mających zasłabe głowy do polityki i dających się poprowadzić w najniewłaściwszym kierunku.

Mieliśmy obraz nad wyraz wstrętny. Car Aleksander III traktował nas zimno, ale i my nie traktowaliśmy go gorąco.

Obecnie postarano się o to, żeby kosztem największego z naszej strony poniżenia uzyskać choćby uśmiech życzliwy i tego nawet nie uzyskano. Panowie ugodowcy nie mogą się skarżyć, żeby im przeszkadzano. Prócz jednej odezwy od »centralnego komitetu robotniczego« nie było na miejscu żadnego objawu protestu przeciw ich nędznej robocie. Teraz społeczeństwo ma prawo zażądać od nich rachunku. Trzeba mieć wykaz strat i zysków. Cośmy stracili—wiemy. Nie o pieniądze wyłożone idzie, bo one są głupstwem w porównaniu ze stratami moralnemi, ze znieprawieniem, jakie się w chwili obecnej do niejednej duszy zakradło, i ze stratami politycznemi, z tem obniżeniem powagi imienia polskiego, które jest skutkiem wiernopoddańczych wybryków... Jakież zyski wykażą dla zrównoważenia tych strat ogromnych? Chyba nowe zamachy na polskość?...

Rozumiejąc, iż u znacznej części tych, którzy im dotychczas wierzyli, muszą stracić obecnie kredyt, panowie ugodowcy ratują się starym sposobem, mianowicie puszczaniem nowych pogłosek. Między innemi rozgłaszają, że na miejsce ks. Imeretyńskiego, który ma zostać ministrem wojny, przyjdzie jeden z wielkich książąt, życzliwie usposobiony dla Polaków. Zdaje się wszakże, iż sposoby te nie zapobiegną reakcyi, która następuje obecnie. Było do przewidzenia, że po wybrykach szaleństwa nawet tak chore społeczeństwo, jak nasze, musi się nieco opamiętać. ***

STOSUNKI KOŚCIELNE NA LITWIE.

Pisma ugodowe rozpisywały się nieraz i teraz jeszcze piszą o ulgach dla kościoła na Litwie. Świeżo wydane pozwolenie używania w nabożeństwie dodatkowem języka łacińskiego w parafiach, w których skutkiem odstępstwa pewnej liczby księży używany był język rosyjski — w praktyce administracyjnej wydaje takie oto skutki. Ks. Kasprowicz zdaje się, jeden z żałujących za grzechy »rytualistów», którzy przyjęli język rosyjski, zapytał biskupa: w jakim języku udzielać ma ślubów, słuchać spowiedzi i t. d. — po polsku czy po rosyjsku. Za to zapytanie »niewłaściwe« skazano go na trzyletni pobyt w klasztorze, a biskup Simon otrzymał odpowiednią admonicyę za polecenie udzielania Sakramentów w języku »powszechnie do modlitwy używanym«, t. j. polskim.

W szkołach średnich w kraju zabranym oddawna kazano uczniom katolickim chodzić w dnie galowe na nabożeństwo do cerkwi. Zwłaszcza w ostatnich latach panowania Aleksandra III stosowano ten przymus bezwzględnie i surowo karano opornych. Kilku księży, którzy przeciw nadużyciu protestowali, zesłano, wielu uczniów wydalono. Niedawno Mikołaj II wydał rozporządzenie, żeby uczniowie »obcych wyznań« uczęszczali na nabożeństwo do świątyń swoich i żeby nie zmuszano ich do uczęszczania do cerkwi. Istotnie do cerkwi zaprzestano uczniów zapędzać, ale władza szkolna znalazła inne sposoby propagandy prawosławia.

W gimnazyum szawelskiem, do którego uczęszczają w znacznej liczbie synowie włościan żmudzkich urządzono uroczyste otwarcie gimnazyum. Skoro katolicy po nabożeństwie w kościele zgromadzili się w sali, zjawił się pop i zaczął odprawiać nabożeństwo prawosławne, t. zw. *moliebien*. Wówczas wszyscy uczniowie trzech klas wyższych i wielu uczniów z klas niższych wyszli z sali. Pozostałych zatrzymał przemocą dyrektor gimnazyum Rubcow przy pomocy inspektora i nauczycieli. Prawosławni pedagodzy obsypali gradem obelg uczniów, którzy wyszli z sali, odznaczył się zwłaszcza gorliwością w wymyślaniu nauczyciel Frankiem, Łotysz, który systematycznie podczas lekcyi opowiada uczniom anegdoty, ośmieszające religię katolicką i narodowość polską. O działalności tego właśnie renegata z wielkiem uznaniem pisał niedawno ...*Kraj* petersburski.

Awantura nie skończyła się na wymyślaniu. Pedagogowie wezwali do pomocy policyę i żandarmów. Ale stróże porządku publicznego nie znaleźli śladów »buntu«, opuścili więc wkrótce gmach szkolny.

Na przeprowadzonem śledztwie chłopcy tłómaczyli się ze swego »karygodnego« postępku w rozmaity sposób. Dzielniejsi mówili, że słyszeli o ostatnim ukazie carskim, zwalniającym uczniów-katolików od prawosławnych modłów i że dlatego wyszli z sali; inni opierali się na porozumieniu, jakie miało nastąpić pomiędzy dyrektorem i katolickim prefektem, że już nie będą katolicy obecni na modłach prawosławnych; tchórzliwsi mówili, że niektórzy koledzy zachęcali ich do wyjścia z sali, wołając: »ejkiem«, co znaczy po litewsku »chodźmy«.

Pewien rezolutniejszy uczeń, na zapytanie, czy nie pójdzie do cerkwi, odpowiedział:

— »Jeżeli nie użyją przemocy, to nie pójdę!«

Dyrektor wyjechał do Wilna na naradę z kuratorem Siergiejewskim, co robić dalej. Mówią, że ksiądz, który nie chciał na rozkaz dyrektora namawiać uczniów, żeby słuchali nabożeństwa prawosławnego, będzie zesłany, a w najlepszym razie dostanie dymisyę.

BANKIET UGODOWY.

Podczas pobytu cara w Warszawie »przedstawiciele prasy polskiej« a właściwie redakcyj *Kraju i Słowa* wydali ucztę dla przyjezdnych korespondentów pism rosyjskich. Byli na tej uczcie pp. Godlewski, Donimirski, ks. Chełmicki, Piltz, Smarzewski, Grendyszyński, Straszewicz Ursyn (Zamarajew) i kilku innych literatów i dziennikarzy jeszcze podlejszego gatunku, pracujących w *Kraju* lub *Słowie*. Redaktorowie i współpracownicy innych pism nie brali udziału w tej głupiej farsie, natomiast aranżerowi jej p. Piltzowi udało się zwerbować nieszczęśliwego Prusa, który stał się powolnem narzędziem w ręku ugodowców, p. Adolfa Suligowskiego i kilku innych przedstawicieli inteligencyi, którzy mieli dotychczas opinię ludzi uczciwych politycznie i przyzwoitych pod względem towarzyskim, a więc dosyć wybrednych w wyborze współbiesiadników.

Oprócz tych panów było na uczcie z 10 młodych arystokratów, których przynależność do inteligencyi dosyć jest wątpliwą: hrabiowie Wielopolski, Zamojski, kilku Platerów i inni. Wyróżniał się pomiędzy nimi hr. Adam Krasicki, wnuk Zygmunta, szargający sławne i zasłużone nazwisko w tem towarzystwie podejrzanem. Ze strony rosyjskiej najwybitniejszą osobistością był redaktor *Birżewych Wiedomosti* p. Stanisław Propper, którego imię polskie i nazwisko żydowskie nie bardzo chyba kwalifikują na przedstawiciela prasy rosyjskiej. Oprócz niego było dwóch jeszcze Żydów, dwóch Rosyan, specyalnych reporterów »od uroczystości« i zapewne dla powiększenia liczby gości rysownik ilustracyi rosyjskiej Polak, p. Mucharski.

Zapomnieliśmy dodać, że dziennikarstwo lwowskie miało dwóch nieproszonych o to przedstawicieli, pp. Liberata Zajączkowskiego i Zielonkę, współpracownika urzędowej *Gazety lwowskiej*.

Dzięki temu, zapewne, że na uczcie znajdowało się dwóch tylko rodowitych Moskali, obyło się bez *mordobitja* i innych podobnych objawów »szerokiej natury« naszych pobratymców. Bawiono się przyjemnie od północy do rana i wysłano telegram dziękczynny do księcia Uchtomskiego.

Słowem, była to *kleine aber schöne Gesellschaft*, w którym brakowało tylko ze strony rosyjskiej p. Nabliudatiela-Margrafskiego, a ze strony polskiej — jego pomocnika literackiego i zarazem agenta, p. Antoniego Onufrego Wiśniewskiego, także przecie dziennikarza, znanego autora »sylwetek« Chmielowskiego, Dygasińskiego, Konopnickiej, Sienkiewicza i in., ofiarowanych zarządowi żandarmskiemu. Podejmowani uroczyście korespondenci i reporterzy, których w Petersburgu lub w Moskwie nietylko do porządnego towarzystwa, ale może nawet do porządnej restauracyi nie wpuszczają, z wdzięcznością teraz świadczyć będą, że powszechne w Rosyi przekonanie o dumie Polaków nie ma obecnie żadnej podstawy faktycznej i należy już do podań przeszłości.

## Z ZABORU PRUSKIEGO.

### OBRAZA RZĄDU NIEMIECKIEGO.

Pisaliśmy już o wytoczeniu procesu p. W. Skarżyńskiemu, autorowi »Naszej sprawy«, którego prokuratorya oskarżyła o obrazę najwyższych urządzeń państwowych niemieckich. Proces był głośny, mówiono nawet, że sam kanclerz ks. Hohenlohe przyjedzie do Poznania, ale wiadomość okazała się fałszywą. Osiem stronic skonfiskowanej broszury (110—118) przytoczył prokurator w akcie oskarżenia«, kładąc ogólny nacisk na przytoczone niżej ustępy:

»Nie trudno dowieść, że ani zupełnego bezpieczeństwa prawnego, ani dobrobytu materyalnego, tak królestwo pruskie, jak cesarstwo niemieckie Polakowi nie dają w swych granicach«. Jako dowód braku zupełnego bezpieczeństwa prawnego przytacza autor: wydane przeciwko Polakom ustawy wyjątkowe, sprzeciwiające się konstytucyi, nierówne traktowanie Polaków, mianowicie polskich chłopów przy nabywaniu wiejskiej własności ziemskiej, tę okoliczność, że ze szkoły i sądu usunięto język ojczysty, że wystarczy zwyczajny rozkaz ministeryalny, aby zabronić nauki religii w języku ojczystym i oznaczyć narodowość dzieci, i że wreszcie wyroki sądowe znoszą się za pomocą rozkazów gabinetowych. Dalej pisze autor:

»Trzeba się tu w zaborze pruskim Polakiem urodzić i jako Polak żyć, aby doświadczyć i odczuć wszystkie krzywdy i poniewierania, wszystkie kłócia szpilkami, które od dzieciństwa aż do grobu na każdym kroku są udziałem Polaka, poddanego pruskiego. Doświadczyły tego już dotąd trzy generacye, a od czasu, jak nietylko rząd w imię rzekomej racyi stanu, lecz prawie cały naród niemiecki »w obronie zagrożonej niemczyzny« i w imię rzekomej wyższej kultury, jak to związek HKT. w pierwszej odezwie wypowiedział, formalną podjął krucyatę przeciwko żywiołowi słowiańskiemu na wschodnich kresach cesarstwa niemieckiego... wielki rycerz »Michałek niemiecki« całym swym ciężarem, kolanem tłoczy pierś polską, za gardło chwyta, dławi, język wyrywa, a przytem twierdzi, że się broni i żąda miłości za to dla siebie... Zaiste, trzeba tu być urodzonym, aby się zahartować i módz znieść takie położenie! zwłaszcza, że hipokryzya, sarkastyczna obłuda, z którą się tę operacyę germanizacyjną wykonywa, sytuacyę tę nie tylko tragiczną, lecz moralnie wprost wstrętną czyni«.

Dr. Skarzyński bronił się sam i wykazywał, że wszystkie wyrażenia broszury są zupełnie uzasadnione. Na uwagę dyrektora sądu, że nie można mówić o »tępieniu« żywiołu polskiego w Prusiech, odpowiedział p. Skarzyński, że nie należy wyrażenia tego brać dosłownie, system germanizacyi jednak, zalecany w mowie ministra Bossego i w memoryale Flottwella zmierza obecnie do przerobienia Polaków na Niemców, a więc do zagłady narodowości polskiej.

Prokurator domagał się surowej kary, ponieważ autor jest człowiekiem wysoko wykształconym, był dawniej posłem i zajmuje w społeczeństwie wybitne stanowisko.

Oskarżony odpowiedział na to, że zamiaru obrażenia rządu nie miał; nie pisał także broszury politycznej, tylko wywód naukowy z uwzględnieniem historyi. Zarzut tępienia żywiołu polskiego uzasadnił w swej broszurze także naukowo. Wykazał w niej różnice organizacyi państwowej w dawnej Polsce, a w Prusiech i Rosyi. Rządy obu tych mocarstw oddawna opierały się na centralizacyi, na wszechwładztwie państwa, poświęcającem wszystko dla interesów tego państwa. Z idei wszechwładztwa państwowego wprowadzały owe rządy prawo traktowania podbitych narodowości nie podług ich potrzeb narodowych, ale podług interesu swego państwa, a więc w danym razie i wyzuwania ich z przyrodzonych cech narodowych, słowem tępienia. Twierdzenie jego o tępieniu żywiołu polskiego należy brać zatem jako prosty wywód naukowy, a nie doraźną opinię polityczną, wypowiedzianą celem potępienia i obrażania rządu pruskiego. Na uzasadnienie swego wywodu przytoczył p. Skarżyński zdania Holtzendorfa, Delbrücka i innych uczonych niemieckich.

Sąd skazał p. Skarzyńskiego na zapłacenie 300 marek lub 30 dni aresztu.

### ORGANIZACYA POLITYCZNA.

Część prasy polskiej w zaborze pruskim ostatnimi czasy kilkakrotnie wykazywała potrzebęześrodkowania i zorganizowania działalności politycznej społeczeństwa. *Goniec wielkopolski* przypomina wciąż o centralnym komitecie wyborczym. *Gazeta toruńska*, która już podczas niedawnego zjazdu przemysłowców poruszyła myśl wytworzenia centralnej organizacyi, obszerniej teraz projekt swój rozwija.

Mamy w Niemczech, pisze, pozaparlamentarne organizacye polityczne: konserwatywne, narodowo liberalne, wolnomyślne, centrowe i socyalistyczne. Organizacye te, niezależnie od klubów parlamentarnych, krzewią ideje i zasady odnośnych stronnictw i zyskują im zwolenników, urządzając wiece agitacyjne także w czasach, w których niema wyborów, rozrzucają broszury i pisma ulotne, zasilają gazety artykułami zredagowanymi w myśl programu stronnictwa, zbijają bez zwłoki zarzuty przeciwników i wogóle walczą w obronie interesów, które reprezentuje ich stronnictwo.

Działalność posłów znajduje więc tłomaczów wobec wyborców i nawzajem wyborcy wpływają za pośrednictwem organizacyi pozaparlamentarnych na postanowienia posłów. To też takie stronnictwa, jak centrum i socyaliści, które posiadają najlepsze organizacye polityczne pozaparlamentarne, odznaczają się harmonią między wyborcami i wybranymi a niemniej solidarnością i zgodą dzienników partyjnych.

Polacy mają tylko organizacye wyborcze, które po dokonaniu swego specyalnego zadania zawieszają swoją działalność.

Wobec tego o stałem, jednolitem oddziaływaniu na wyborców nie może być mowy. Czerpią oni przeważnie swe informacye z pism, wśród których ani jedno nie ma prawa powiedzieć, że reprezentuje ogół, bo każde wyraża w rzeczywistości tylko opinię bardzo szczupłego kółka ludzi, a niekiedy służy przedewszystkiem interesom wydawcy.

Tylko towarzystwo polityczne, słusznie powiada *Gazeta toruńska*, może wychować społeczeństwo, umiejące politycznie myśleć i rozumować. Odbywane co lat kilka wiece przedwyborcze wystarczały dotychczas do przeprowadzenia posłów naszych tam, gdzie żywioł polski jest w większości. Ale w przyszłości mogą i na ten cel nie wystarczyć, a przecie wybór posła nie jest jedynem, ani najważniejszem zadaniem świadomej działalności politycznej.

Dla utrzymania narodowej solidarności zewnętrznej i wytworzenia nie mniej potrzebnej harmonii wewnętrznej jest koniecznem założenie centralnego towarzystwa politycznego, którego członkiem mógłby zostać każdy obywatel. Obok towarzystwa centralnego, które ze względu, że dopóki obowiązuje § 8 ustawy o stowarzyszeniach, nie może ono tworzyć filii — należałoby zakładać towarzystwa miejscowe, lub wprowadzić sprawy narodowe polityczne do towarzystw istniejących, zwłaszcza do tych, które policya i tak za polityczne uważa. Do projektu *Gazety toruńskiej*, mogącego mieć, zdaniem naszem, wielką doniosłość polityczną, wrócimy jeszcze, skoro inne pisma swoje zdanie o nim wypowiedzą.

RÓWNOUPRAWNIENIE W SPRAWACH KOŚCIELNYCH.

Niejaki Funk wydał broszurę p. t. »Walka o kresy wschodnie« *(Der Kampf um die Ostmark)* w celu wykazania, że Polacy wszelkimi sposobami polszczą te „ziemie rdzennie niemieckie«. Autor dowodzi, że polszczenie ludności niemieckiej odbywa się g ównie za pomocą kościoła i duchowieństwa katolickiego i na poparcie swego twierdzenia przytacza nawet dane statystyczne, z których właśnie wręcz przeciwny wniosek wyprowadzić można. Oto jak się przedstawiają, według tej statystyki, stosunki kościelne w ziemiach polskich:

| | | duchownych | |
|---|---|---|---|
| | Polaków | polskich | niemieck. |
| Prusy Wschodnie | 327,696 | 14 | 534 |
| Prusy Zachodnie | 439,577 | 149 | 415 |
| W. Ks, Poznańskie | 1,053.184 | 415 | 334 |
| Śląsk | 994,961 | 53 | 1881 |

Cyfry ludności polskiej w Prusiech wschodnich i Zachodnich są właściwie znacznie wyższe, bo p. Funk liczy osobno 106.000 Mazurów i 55.000 Kaszubów.

Dodać trzeba, że ludność polska, według cyfr urzędowych stanowi z górą 20% ogółu mieszkańców w Prusiech Zachodnich,61—62% w Poznańskiem. Najgorzej przedstawiają się stosunki na Śląsku, gdzie na milion katolików Polaków tylko 54 księży przyznaje się do narodowości polskiej.

»Godne przytem zaznaczenia, pisze *Dziennik berliński*, że protestanci polscy, których razem jest 360,000, mają razem wziąwszy, tylko 2, wyraźnie dwóch polskich duchownych; jednego na Mazowszu, jednego na Śląsku — reszta wszystko Niemcy! Dość liczni protestanci w południowo-wschodnich powiatach obwodu poznańskiego nie mają ani jednego polskiego pastora".

POŁOŻENIE ROBOTNIKÓW POLSKICH.

Dzienniki donoszą, że wielu robotników Polaków, poddanych rosyjskich, porzuciło pracę i pouciekało do domu, pozostawiając często w ręku właścicieli majątków dowody legitymacyjne. W Poznańskiem z dominiów Ocieszyn, Górka, Przyborówka, Łagiewniki, Tuczempy, Ławica, Truskotowa i Lipa uciekło w czasie żniw 93 mężczyzn i 51 kobiet. Uciekają robotnicy przeważnie, jeżeli nie wyłącznie z majątków niemieckich, z powodu wyzyskiwania ich pracy i brutalnego, niejednokrotnie nawet okrutnego obchodzenia się z nimi Jednocześnie zbiegło z Dolnego Śląska 160 robotników Polaków i z obwodu frankfurckiego 15.

*Posener Zeitung* pisze, że jeżeli ci robotnicy, znani z cierpliwości i skromnych wymagań, tłumnie porzucają pracę i uciekają, to należy zbadać przyczyny tego faktu, bo prawdopodobnie albo są przeciążeni robotą, albo źle żywieni i wogóle krzywdzeni. Badanie byłoby zbytecznem, bo niejednokrotnie ogłaszane w pismach fakty dostatecznie stwierdzają, że właściciele ziemscy, korzystując z niepewnego położenia robotnik w Polaków i z ich nieznajomości stosunków miejscowych nietylko wyzyskują tych biedaków, ale w dodatku pastwią się nad nimi. Tych zaś, którzy, doprowadzeni do ostateczności, jawnie rzucają pracę lub protestują, władze policyjne wydalają natychmiast z granic państwa pruskiego.

Pomimo że rząd pozwala robotnikom Polakom, obcym poddanym, przebywać w Prusiech od wiosny do późnej jesieni — wydalenia zdarzają się dosyć często. Według wykazów urzędowych z Górnego Śląska, czyli z regencyi opolskiej wydalono w ciągu drugiego kwartału r. b. około 200 obcych poddanych, w ogromnej większości Polaków, wyłącznie katolików lub żydów. Pomiędzy wydalonymi było 120 robotników z Galicyi. Ciekawe są powody wydaleń. Jakiegoś 85 letniego starca wyrzucono z granic Prus z powodu »wstrętu do pracy«, kilkoro zaś dzieci w wieku 2—3 lat, ponieważ nie postarały się o pozwolenie mieszkania przy rodzicach. Tym ostatnim pozwolono zostać, ale dzieci wydalono. Piętnastoletniego chłopca, Czecha wysłano zagranicę, gdyż, zdaniem władzy, »zagrażał porządkowi i spokojowi publicznemu«.

*Germania*, która pisze o tych wydaleniach, w większości wypadków bezprawnych, wyraża obawę, że sąsiedzi oburzeni mogą użyć odwetu. Ale rząd pruski wie dobrze, że sąsiad austryacki nie ujmie się za swymi poddanymi, zwłaszcza za Polakami. Co innego, jeżeli Niemcy zaczną wydalać tłumnie Czechów, wtedy ziomkowie ich narobią krzyku i może nawet zmuszą rząd austryacki do interwencyi w tej sprawie.

## *Z GALICYI.*

KONGRES SOCYALISTYCZNY.

Przez cztery dni z rzędu obradował we Lwowie piąty zjazd delegatów stronnictwa socyalno-demokratycznego z Galicyi, Śląska i Bukowiny.

Po niedawnych wyborach do rady państwa, w których, jak wiadomo, dzięki sojuszowi z Stojałowskim, padło na kandydatów socyalistycznych trochę głosów chłopskich, pisma tej partyi przechwalały się nieustannie ogromnym rzekomo postępem idei socyalno-demokratycznej w masach ludu wiejskiego, dla którego nawet osobny założono organ. Namacalnym i w oczy bijącym postępu tego dowodem miał być udział włościan w kongresie partyi, zapowiedzianym we Lwowie. Umyślnie także w tym celu, dla zachęty do jaknajliczniejszego obesłania kongresu, urządzono wiec chłopski w Krakowie, z przemową posła Daszyńskiego w programie, i kilka podobnych zebrań po wsiach. Wszędzie zapadały »jednomyślne« uchwały, że chłopi na kongres pojadą, a wśród ogółu, przyzwyczajonego do przyjmowania za dobrą monetę wszystkiego, co drukowane, nawet w pismach socyalistycznych, budziła się mimowoli ciekawość: ilu też chłopów przybędzie... Tymczasem kongres minął, a wśród delegatów i gości ani na lekarstwo nie znalazł się bodaj jeden chłop »klasowo-uspołeczniony«. Wyraźnie, ani jeden nie przybył, zarówno z tych, którzy składali się na owe sławne 22000 głosów p. Daszyńskiego, jak i z gmin wiejskich pode Lwowem, które wysłały do parlamentu p. Kozakiewicza. Fakt to bardzo wymowny i znamienny, a choć nie daje sam przez się podstawy do wysnuwania dalej idących wniosków, wystarcza jednak, aby stwierdzić przynajmniej, nie poraz pierwszy, prawdomowność socyalistycznych przechwałek. Być może zresztą, że podobnie jak to się stało z wiecem cieszyńskim, i ten fakt ulegnie w organach partyi zaprzeczeniu, i jak tam usiłowały wmówić w świat, że olbrzymią większość wiecu tworzyli »towarzysze«, tak i tu zechcą dowodzić, że reprezentacya włościan była co najmniej »poważna« na kongresie. Wszystkiego spodziewać się można...

W rzeczywistości brało udział w zjeździe ośmdziesięciu kilku delegatów. Z przebiegu kongresu podajemy szczegóły ważniejsze i bardziej charakterystyczne. Więc przedewszystkiem sprawozdania komitetów centralnych z rozwoju stronnictwa w ostatnich dwu latach.

Komitet dla Galicyi zachodniej zaznacza między innemi zwycięstwa przy wyborach do kas chorych w Krakowie i Tarnowie. Politycznych zgromadzeń ludowych odbyło się 204, zawodowych 134, nadto blisko 600 zebrań poufnych, a zgromadzeń przedwyborczych 303, prze-

ważnie w okręgu krakowskim. W okresie wyborczym wydawano w Krakowie osobne pismo »Gazetę wyborczą«. Pism ulotnych i odezw rozeszło się 200.000 z górą. Fundusz wyborczy wykazuje w dochodach 3896 złr. 89 ct., w rozchodach 3843 złr. 76 ct. (Czy tylko tyle?) Do pism partyjnych, wychodzących w Krakowie, należą: *Naprzód* (tygodnik, nakład 2000 egz.), *Prawo ludu* (dwutygodnik dla chłopów, 1500 egz.), *Kuryer kolejowy* (dwutygodnik zawodowy, 1300 egz.) i *Krytyka* (miesięcznik naukowy 600 egz.) W procesach politycznych skazano członków partyi ogółem na 26 miesięcy, 3 tygodnie i 4 dni więzienia. Aresztów śledczych naliczono razem 23 miesięcy i 3 tygodnie, kar policyjnych 65 dni.

Referent dla Galicyi wschodniej wspomniał o istnieniu 23 towarzystw partyjnych, liczących 9242 członków. Zgromadzeń odbyto 2689 (?), uczestniczyło w nich 422.740 towarzyszy. Na zebraniach stronnictw przeciwnych przemawiano 349 (?) razy, a referenci zwiedzili (!) 432 miejscowości po za Lwowem. Sprawozdanie uskarża się na brak sił agitacyjnych na prowincyi. Procesów w ostatniem dwuleciu było 221, w tej liczbie wyborczych 147. Razem w więzieniu siedzieli towarzysze 212 lat, (?) 2 miesiące, 2 tygodnie i 2 dni. (Prawdopodobnie policzono tu na konto partyi wszystkie odbyte dotąd procesy wyborcze w Galicyi). Organami stronnictwa są: tygodnik *Robotnik* (1300 egz.) i żydowski *Jüdisches Volksblatt* (1200 egz.) Na ostatnie wybory wydano półczwarta tysiąca złr. W przemówieniu wstępnem oświadczył sprawozdawca, że partya »zgniótłszy wszystkie gady pełzające po drodze, którą my kroczymy coraz szybciej do zwycięstwa, i zepchnąwszy z horyzontu uczciwej polityki wszystkie dotychczas rej wodzące stronnictwa, stała się pierwszorzędną potęgą polityczną w kraju«...

O stanie sprawy robotniczej na Śląsku zdawał sprawę Reger z Cieszyna. Wskazał na trudności walki z obłudą klerykalno narodową i Stojałowczykami, którzy na wiecu cieszyńskim »zdradzili«. Mimo to zdaniem referenta i tam coraz lepiej idzie. W radach gminnych śląskich naliczył już 2 wójtów i 23 wydziałowych socyalistycznych. Od niedawna istnieje osobny organ partyi dla Śląska *Równość* w nakładzie 1700 egz. O przyjemnościach, jakie jego samego ze strony chłopów śląskich po wiecu cieszyńskim spotykały, mowca nie wspomniał w swem sprawozdaniu.

Referent bukowiński wreszcie skarżył się również na agitacyą klerykalną i dowodził, że walka trudna w kraju, zamieszkanym przez cztery narodowości. Agitacyę prowadzi się przeważnie po niemiecku, wieś leży prawie zupełnie odłogiem. W walce wyborczej »zdobyto« (?) Czerniowce. Ruch na Bukowinie młody wprawdzie, w przekonaniu jednak sprawozdawcy »rozwija się pomyślnie«.

Powyższe sprawozdania, mimo podnoszonych zarzutów, że są, zwłaszcza co do prowincyi, niedokładne, przyjęto do wiadomości i komitetowi udzielono absolutoryum. W ogóle zresztą delegaci prowincyonalni nie szczędzili swym towarzyszom stołecznym ostrej nawet tu i owdzie krytyki.

Osobnym punktem programu były sprawozdania socyalistycznych posłów, które dały też sposobność do porównawczej oceny zdolności, inteligencyi, wymowy i sprytu agitatorskiego obu parlamentarnych przedstawicieli galicyjskiego socyalizmu. Wszystkimi tymi przymiotami, a w szczególności sprytem Daszyński niewątpliwie nad Kozakiewiczem góruje, gdyby jednak chodziło o wartość etyczno-moralną, o dobrą wiarę i dobrą wolę w działaniu, zdaje się, że u posła okręgu lwowskiego łatwiej by je można odnaleźć niż w jego koledze krakowskim. Doszło nawet dwukrotnie do charakterystycznych starć między oboma, o czem niżej jeszcze wspomnimy, a choć p. Daszyński za każdym razem odnosił sukces formalny, niemniej p. Kozakiewicz dość czysto wychodził z rozprawy.

Ze sprawozdania Daszyńskiego zasługuje na uwagę między innemi ustęp, poświęcony ruskim radykałom. Zdaniem mowcy partya ta w bliskiej przyszłości już stanie wyraźnie pod znakiem socyalizmu, do którego nie od dziś zresztą wyciąga błagalne dłonie. Ciekawem było również oświadczenie krakowskiego posła, że o autonomii i federalizmie socyaliści mówić będą dopiero wtedy, gdy im zostanie przyznane powszechne prawo głosowania do Sejmów. O wszystkich oczywiście innych stronnictwach w parlamencie bez wyjątku wyrażał się sprawozdawca w sposób obelżywy.

P. Kozakiewicz zaznaczył, że stronnictwo jego ani z ludowcami, ani z Stojałowczykami nie może mieć nic wspólnego. Ludowcy, twierdził, szukają tylko łaski u panów (?!), a Stojałowszczycy, to żywioł niepewny. »Podczas wyborów zbliżaliśmy się do tych ostatnich, bośmy sądzili, że to partya uczciwie oppozycyjna, ale pomyliliśmy się«...

Starli się obaj koledzy parlamentarni, których zdaje się nie łączy zbyt wielka sympatya wzajemna, zaraz na pierwszem zebraniu, w kwestyi narodowościowej. Delegat stanisławowski zażądał postawienia tej sprawy osobno na porządku dziennym kongresu i uzasadniał żądanie tem, że „ze względu na pobyt cara w Warszawie godziłoby się wyrazić pogardę dla czołgających się u stóp carskich ugodowców«. Podniósł też, że »należy zaznaczyć stanowisko nasze wobec Rusinów i uznając dążenie do niepodległości Polski, uznać tem samem dążenie do niepodległej Rusi-Ukrainy«. Poparł ten wniosek, swoją drogą nie dość jasno, Kozakiewicz, namiętnie zaś przeciw niemu wystąpił Daszyński, dowodząc, że taka »demonstracya przeciw fałszom płatnego dziennikarstwa (*sic*) nie odpowiada godności kongresu«. Zdaniem jego wystarczy omówić sprawę narodowościową przy punktach »działalność parlamentarna« i »organizacya«. Rozprawy o tem uważa w ogóle poprostu za niepotrzebne marnowanie drogiego czasu. Mniej zgrabnie, ale zrozumialej i z naiwną szczerością uzupełnił powyższe wywody Daszyńskiego kolega jego, żydek krakowski Haecker, oświadczając, że galicyjska socyalna demokracya jest odłamem austryackiej (więc nie polskiej!) i że jako taka musi się stosować do programu uchwał ogólno-austryackiego kongresu. Opinia ta przypadła do przekonania większości delegatów.

Poraz wtóry znowu przegłosował Daszyński Kozakiewicza, gdy jeden z delegatów wniósł, aby posłom polecić wystaranie się o cesarską amnestyę dla wszystkich, którzy w Galicyi skazani zostali w ostatnich procesach wyborczych. Poseł lwowski z poczuciem godności oświadczył, że prośba taka byłaby ubliżającem dla socyalistów »czołganiem się przed tronem«. Przeciwnie p. Daszyński uznał to za środek prawny, przewidziany w ustawie, i przeforsował odnośną uchwałę.

Z kolei nastąpiły referaty z obrad w komisyach. W rozprawie nad punktem programu »Agitacya i taktyka«, uznano dotychczasowe, wypróbowane środki działania za wystarczające. Głównego wroga widzą socyaliści w wzmagającym się ruchu antisemickim czyli »chrześciańsko socyalnym«. Uchwalono rozwinąć akcyę celem osiągnięcia powszechnego prawa głosowania do Sejmów, rad powiatowych i gminnych. Dostało się przy tej sposobności niemało także ks. Stojałowskiemu, którego stosunek do partyi, jak się pokazało, dla wielu towarzyszy nie był zupełnie klarowny. Ubolewali jedni nad »aliansem« ze Stojałowskim, inny delegat zapewniał, że Stojałowski, lepszy

od swojej partyi, wróci na dobre do obozu socyalistycznego, inny wreszcie dowodził, że wyklętego księdza uważać należy za jednostkę niepoczytalną.

Najbardziej interesujący referat o agitacyi między chłopami, jak zaznaczyliśmy na wstępie, wygłoszony został w nieobecności tych, których bezpośrednio dotyczył. Uchwalona rezolucya stwierdza najpierw, że przy ostatnich wyborach tysiące włościan stanęło (?) w szeregach socyalnej demokracyi, a gdy w obecnych warunkach proletaryat wiejski nieustannie się wzmaga i rośnie, przeto kongres wyraża przekonanie, że »polityczne, ekonomiczne i kulturne dążenia ogromnej większości naszych włościan, powinny znaleźć w partyi socyalno demokratycznej (?) przedstawicieli i obrońców«. Z tego powodu kongres uchwala przeprowadzenie ścisłej organizacyi partyjnej, opartej na zawodowych związkach chłopskich, na systemie mężów zaufania po wsiach i na tworzeniu stowarzyszeń kształcących i politycznych wiejskich. (O ile nam wiadomo, w ogólnych rysach przejęli socyaliści taką organizacyę od stronnictwa ludowego). Nadto uchwalono starać się o zawładnięcie radami gminnemi i instytucyami ekonomicznemi już istniejącemi na wsi, i opanować czytelnie ludowe, przez inne stronnictwa utworzone, przygotować umysły do strejku rolnego, zakładać emigracyjno rolnicze biura wywiadowcze i t. p.

Po za tem przebieg kongresu nie zawierał punktów szczególnej godnych uwagi. Warto jedynie jeszcze wspomnieć, że i kwestya antisemicka mimochodem ujawniła się na zjeździe, a to w niechęci rozmaitych delegatów do »towarzyszy« żydowskich, którzy ilością swą nadawali silne kongresowi zabarwienie. Któryś z delegatów pozwolił sobie nawet z goryczą zauważyć, że »żydzi trzymają zawsze z silniejszymi«, powstała jednak na to wrzawa i uciszyło się dopiero, gdy »głodny robotnik« dr. Diamand odparł to nędzne twierdzenie.

Obrady zakończyły się wybraniem komitetu wykonawczego z siedzibą w Krakowie i uchwałą zwołania w przyszłym roku do Krakowa politycznego kongresu partyjnego.

### PROCES LEWAKOWSKIEGO I TOWARZYSZY.

Era procesów politycznych w Galicyi jeszcze nieskończona. Rozpoczął się ich długi szereg, jak wiadomo, wnet po przeprowadzeniu wyborów do rady państwa, od tego czasu do dziś dnia następują jedne po drugich, bez przerwy, zwłaszcza we wschodniej części kraju. A wieńczy je wynik rozmaity. Mnóstwo ludzi pokutuje za wybory w więzieniach, choć z drugiej strony znaczny procent rozpraw kończy się wyrokiem uwalniającym. Świeżo właśnie odbył się w Jaworowie proces, na który warto zwrócić uwagę nie dlatego, jakoby się zasadniczo różnił od wielu poprzednich, lecz, że obfitował w tak charakterystyczne znamiona, iż śmiało uchodzić może za typowy w swoim rodzaju.

Na ławie oskarżonych zasiedli nominalni przywódcy stronnictwa ludowego, prezes naczelnej rady dr. K. Lewakowski, członek tejże rady prof Jegermann i dwóch Rusinów. Akt oskarżenia, oparty na doniesieniu koncepisty starostwa niejakiego Tabeau, zarzucał im, że na wiecu przedwyborczym w Jaworowie podburzali lud przeciw szlachcie i rządowi, że zakłócili porządek publiczny i dopuścili się obrazy urzędnika. Rozprawa toczyła się przed sądem przysięgłych. Wezwano sporo świadków, żaden jednak faktycznej strony oskarżenia nie poparł. Pokazało się natomiast, że ów Tabeau, wprosiwszy się na zebranie poufne w charakterze prywatnym i spędziwszy prawie cały czas nie na wiecu, lecz w sąsiedniej izbie gospodarza, gdzie się skutecznie pokrzepiał trunkami, później ambicyą policyjną wiedziony, ułożył donos, w którym wiele szczegółów wprost zmyślił, a inne poprzekręcał lub niedokładnie przedstawił. Nie dziw, że rozprawa przemieniła się w istną łaźnię moralną dla niefortunnego adepta policyjnej karyery. Użyli też sobie na nim zarówno obrońcy jak sami oskarżeni. Przysięgli wydali jednomyślnie wyrok uwalniający, choć prokurator do ostatniej chwili starał się podtrzymać oskarżenie i prosił sędziów o potępienie w osobach podsądnych całego stronnictwa ludowego.

Dla stronnictwa przeto był wynik procesu rzetelnym i dobrze zasłużonym tryumfem, dla rządu natomiast niemałą kompromitacyą, bo wykazał, jakiej to wartości, moralnej i umysłowej, jednostki reprezentują władzę polityczną w obec ludu. To też jedyną logiczną konsekwencyą dla rządu, w interesie jego powagi, którą wszakże radby zachować, byłoby natychmiastowe napędzenie komisarza, pełniącego z dobrej woli, a w dodatku tak niezgrabnie i nędznie, służbę denuncyanta.

Rozprawa wykazała nadto zawstydzająco niski poziom umysłowy u przedstawicieli t. zw. inteligencyi jaworowskiej, od której lud wiejski uświadomieniem swem polityczno-społecznem nader korzystnie odbijał. Na wieczną rzeczy pamiątkę zanotować warto n. p. że właściciel dóbr niejaki Tarnawski, jak sam w roli świadka zeznał, po raz pierwszy w życiu będąc na wiecu ludowym, tak się przeraził mowy Jegermanna, że nie doczekał końca, lecz odjechał do domu i cztery strzelby ponabijał, bo mu się ubzdrało, że rewolucya już, już wybuchnie!.... Zdaniem innego świadka, również właściciela dóbr, dr. Lewakowski popełnił straszną zbrodnię, bo namawiał chłopów, żeby w sprawach wyborczych nie słuchali starosty. A burmistrz jaworowski pomagał przy układaniu donosu na mowców wiecowych. I to się nazywa „inteligencya“!

### SPRAWA POSŁA SZAJERA.

Wyrok trybunału rzeszowskiego, skazujący posła do rady państwa Tomasza Szajera za zbrodnię obrazy majestatu na ośm miesięcy ciężkiego więzienia, został w najwyższej instancyi sądowej zatwierdzony, trybunał kasacyjny bowiem odrzucił wniesione przez skazanego zażalenie nieważności. Tem samem Szajer utracił już nieodwołalnie mandat poselski.

O samej sprawie i o niezwykłej surowości wyroku pisaliśmy już w swoim czasie. Tu tylko podnosimy, że najbliżsi koledzy »zbrodniarza«, posłowie Stojałowszczycy, opuścili go haniebnie wtenczas jeszcze, kiedy go można było i godziło się ratować. Warto przypomnieć, że poseł Danielak w *Pszczółce i Wieńcu* ani słówkiem nie wspomniał o procesie swego przyjaciela politycznego i wiceprezesa klubu. Nie znalazłszy pomocy u swoich, szukał jej Szajer u antisemitów wiedeńskich, którzy okazali się bardziej uczynnymi, gdyż usiłowali przynajmniej, acz bezskutecznie, wyrobić mu amnestyę. Dopiero teraz, gdy już jest rzeczą wiadomą, że Szajer amnestyi nie otrzymał, Danielak w pismach głosi, że zajął się skazanym i ponowne o ułaskawienie go będzie czynił starania. Wstrętna to oczywiście blaga, obliczona chyba na mydlenie oczu ludowi, który powoli nabiera prawdziwego przekonania o moralnej wartości swoich przedstawicieli w parlamencie. Blaga tem wstrętniejsza, że podobno Stojałowszczycy z góry podzielili się już skórą żywego niedźwiedzia, i gdy jeszcze sprawa Szajera była w toku, porozumieli się między sobą poufnie co do następcy w mandacie rzeszowskim.

Słychać mianowicie, że sam Stojałowski zastrzegł ten mandat dla siebie, w nadziei, że do czasu rozpisania i przeprowadzenia wyboru, sprawa z Rzymem pójdzie mu gładko i że będzie mógł z zupełną swobodą zakandydować. Nie potrzeba dodawać, że najmniej byłby z tego zadowolony

»poseł z woli ludu« i »oficer« księżowski, który czuje to dobrze, iż w obec patrona swego i wodza musiałby pójść w kąt. Całe jego szczęście, że kombinacya ta nie wydaje się zbyt prawdopodobną. Toż, gdyby było niemożebnem przeprowadzić Stojałowskiego, ma się podobno z ramienia tej kliki ubiegać o mandat rzeszowski pewien „publicysta“ z Wiednia, indywiduum osławione zarówno ze zmienności swoich przekonań jak i z maczania nieczystych palców w rozmaitych przedsiębiorstwach wydawniczych. Nie wymieniamy dziś jeszcze nazwiska tego pana, póki się nie sprawdzi wiadomość o jego zamiarach wyborczych. Gdy to się stanie, będzie jeszcze sposobność do szczegółowej charakterystyki osoby jego i działalności »publicystycznej«. W każdym razie jest rzeczą znamienną, że indywiduum to ostatnimi czasy, po dłuższem mimowolnem milczeniu, znów zaczyna »działać«, obecnie w kierunku »chrześcijańsko ludowym« i sprytnie korzysta z zarozumiałej głupoty rozmaitych Danielaków, by prędzej czy później przy ich pomocy obłowić się porządnie.

SZLACHECKO PROTEKCYJNA GOSPODARKA.

Galicyę prześladuje ostatnimi czasy istna zaraza oszustw i sprzeniewierzeń, w większym popełnianych stylu. Skandaliczna kronika tego rodzaju wypadków stała się w kilku ubiegłych miesiącach obfitszą, niż dawniej w kilkunastu nieraz latach. Niedługo czekać, a zaczną nas wytykać palcami Moskale nawet, naród, jak wiadomo, na punkcie złodziejstw uprzywilejowany. Istotnie, ta nadprodukcya eleganckich zwykle i »dobrze urodzonych« oszustów, złodziei i łotrów, to rzecz głębszego zastanowienia godna. Ofiarą ich padają same poważne instytucye: to magistrat krakowski, to namiestnictwo we Lwowie, raz Towarzystwo kredytowe ziemskie, to znowu krakowska »Floryanka«. Ostatnie to towarzystwo osławiło się zresztą w ostatnim czasie szczególną peryodycznością mniej lub więcej jaskrawych »wypadków«, które się urzędowo dla uspokojenia opinii mieni »nieprawidłowościami«. Świeżo zarwał ją w sposób niezwykle rafinowany i w swoim rodzaju dowcipny — na sumę kilkunastu tysięcy zł. — niejaki Leszczyński, podobno bliski kuzyn osób, wybitne w zarządzie instytucyi zajmujących stanowiska. Panicz ten był przez pewien czas ozdobą pozłacanej młodzieży lwowskiej, żył mocno nad stan, a w potrzebne środki zaopatrywał się, dzięki własnej »metodzie«, która polegała na donoszeniu Towarzystwu o fikcyjnych pożarach na prowincyi i podejmowaniu wynagrodzeń za ubezpieczone i rzekomo zniszczone budynki. Mimowoli nasuwa się pytanie, jaka to kontrola panuje w instytucyi, skoro najpierw możliwem było okradanie w ten sposób towarzystwa przez czas dłuższy i skoro tylko przypadkowo, dzięki własnej nieostrożności oszusta, sprawki jego wykryto. Pod naciskiem zaniepokojonej opinii zjechali się do Lwowa naczelni dyrektorowie krakowscy, nie dali jednak na powyższe pytanie odpowiedzi. Stwierdzili tylko sam fakt złodziejstwa i wysokość skradzionych sum, ogłaszając, że sprawę oddano prokuratoryi państwa. Tymczasem ptaszek ulotnił się bez śladu, a szkodę, poniesioną przez towarzystwo, zapewne będzie musiał pokryć ogół członków ubezpieczonych. Jeśli tak, to ubezpieczeni mają chyba prawo żądać, aby im na przyszłość przynajniej oszczędzono takich »nieprawidłowości«, a stać się to może i powinno jedynie przez gruntowną i radykalną reformę nieznośnych stosunków, jakie się oddawna w tej instytucyi zagnieździły.

Jest w Galicyi dziś jeszcze kilka bardzo »poważnych« towarzystw i instytucyi, na których typowa szlachecko-protekcyjna gospodarka wycisnęła swe piętno, pierwsze atoli miejsce zajmuje między niemi niewątpliwie t. zw. »Floryanka«.

Typ rozwinął się w niej do doskonałości. Ludzi z poczuciem obowiązku, rzetelnych i sumiennych pracowników, na palcach prawie policzyć tam można, i ci najczęściej marnieją na nędznych, kiepsko płatnych posadach, bo im brak pleców a robić muszą za innych. Mnóstwo natomiast indywiduów, kwalifikujących się raczej do wszystkiego innego, tylko nie do uczciwej pracy, żyjących z próżniactwa; bądź szlachta zbankrutowana długami karcianymi, bądź młodzież w ujemnem znaczeniu obiecująca, skoro tylko ma »stosunki«, z reguły łatwo dostaje się do towarzystwa, awansuje szybko i podkopuje na każdym kroku zarówno opinię instytucyi jak i coraz częściej materyalne jej zasoby. Ten protekcyjny system »Floryanki« przenikający ją od samej góry do dołu, stał się już niemal przysłowionym. Nie dziw, że wewnętrzny zarząd towarzystwa odsłania we wszystkich kierunkach poważne braki, a kontrola, ta najważniejsza w podobnych instytucyach rękojmia prawidłowego rozwoju, mimo że wykonywać ją winni hojnie za to wynagradzani dygnitarze, nie znosi najłagodniejszej krytyki. Ryba cuchnie od głowy.

Oddawna już w prasie i na zgromadzeniach wykonywano konieczną potrzebę gruntownej reorganizacyi towarzystwa *in capite et membris*. Świeże, tak częste doświadczenia powinnyby wreszcie skłonić odpowiedzialne kierownictwo instytucyi do poprawy, a przedewszystkiem do stanowczego zerwania z dotychczasowym korupcyjnym systemem doboru ludzi. W przeciwnym razie zaufanie do towarzystwa, i tak już licznemi »nieprawidłowościami« osłabione, szybko upadać będzie, a uczciwej prasie przypadnie obowiązek moralny przestrzegać publiczność przed popieraniem tej jedynej wprawdzie, ale na poparcie nie zasługującej instytucyi »krajowej«.

PO ZGONIE ASNYKA.

Zarząd główny Towarzystwa szkoły ludowej ogłosił odezwę tej treści:

Przez śmierć ukochanego swego prezesa ś. p. Adama Asnyka ciężką żałobą okryte Towarzystwo »Szkoły ludowej« wzywa rodaków do oddania hołdu zmarłemu, a to przez poparcie idei, tak gorąco przez Niego umiłowanej, idei krzewienia oświaty narodowej wśród ludu polskiego. Niech każdy, kto doniosłość z tej idei odczuwa, przystępuje do organizacyi mającej zadanie wprowadzenia idei tej w czyn, niech się zapisuje na członka Towarzystwa »Szkoły ludowej». Jeden zł. rocznie nie zaważy w najskromniejszym budżecie domowym, a na każdego, kto się tą drobną wkładką do poparcia celów Towarzystwa przyczyni, spłynie cząstka chwały, o której mówi świeżo zgasły poeta, a nasz dotychczasowy wódz:

...»Że żadna chwała równać się nie może
Z tą, co ludowi nową niesie zorzę«.

## Z KRESÓW.

*Cieszyn 10 września.*

Nowy zawód. Germanizacya w szkołach. Szkolnictwo ludowe w ks. cieszyńskiem. Zachłanność Czechów.

I znowu gimnazyum nasze otwiera rok szkolny bez prawa publiczności, tak godziwie mu się należącego i tak solennie zapowiadanego na czas wpisów półtora miesiąca temu, kiedyśmy wszyscy byli pod świeżem wrażeniem odmowy ze strony ministra Gautscha. Wszakże to wówczas, jak donosiły pisma konserwatywne, prezes Koła polskiego p. Jaworski osobiście uzyskał przyrzeczenie ministra, że

prawo to zostanie wreszcie szkole naszej nadane przed rozpoczęciem nowego roku. Za parę dni wpisy już się odbędą, a o spełnieniu rzekomej obietnicy ani słychu. W obec tego zachodzi pytanie, czy prasa konserwatywna, podając w końcu lipca b. r. wiadomość o interwencyi p. Jaworskiego, rozmyślnie skłamała, żeby chwilowo uspokoić wzburzone umysły i zażegnać burzę wieców śląskich, czy też pisała prawdę, bo w tym drugim wypadku wartoby wiedzieć, jak ostatecznie zachowają się panowie z Koła, czy mianowicie dalej bez zastrzeżeń popierać będą rząd, a w nim ministra, który ludem polskim na Śląsku stale poniewiera, ustawy konstytucyjne odnośnie do niego gwałci i w dodatku najwybitniejszych przedstawicieli jednego z największych klubów w radzie państwa pustemi obiecankami jak żaków zbywa?

Pytanie to tem bardziej na czasie, że właśnie obecna chwila, kiedy rząd wiedeński szuka na wszystkie strony sojuszników przeciw obstrukcyi niemieckiej, nadaje się znakomicie do postawienia kategorycznych i jak najdalej idących żądań jako warunku pomocy i poparcia. Rozumieją to dobrze Młodoczesi i niech tam kto jak chce sądzi o ich rządowości, to pewna, że okupią ją dla narodu swego poważnemi zdobyczami i korzyściami. A Koło polskie? Zachodzi niestety uzasadniona obawa, że i tym razem odda się rządowi cało i niepodzielnie, za usługi swe nic w zamian nie żądając. Polityka interesów kastowych i osobistych zaciera w tych panach poczucie służby narodowej, którą się tak szczycą przy lada sposobności. I jak tylokrotnie tak i teraz prawdopodobnie sprawa śląska, sprawa, w całem tego słowa znaczeniu narodowa, z ich winy pójdzie w zapomnienie, a lud nasz kresowy zdany będzie znowu na własne swe siły w obec wrogich żywiołów, które nań z dwu stron napierają.

Nie idzie już nawet o gimnazyum nasze, bo to krzywda stosunkowo drobna nawet, choć krzycząca, w porównaniu z całą masą nieuwzględnianych potrzeb i jaskrawych nadużyć, jakich się dopuszczają na nas nasi najmilsi. Jak osobliwe n. p. panują na Śląsku stosunki w dziedzinie szkolnictwa ludowego, przekonać się można z dokumentów urzędowych. Oto według sprawozdania śląskiej rady szkolnej za rok 1896 było w księstwie cieszyńskiem publicznych szkół ludowych ogółem 219, a mianowicie 143 polskich (w tej liczbie 7 polsko niemieckich), 59 czeskich (6 czesko-niemieckich) i tylko 17 niemieckich. Równocześnie istniało 35 szkół ludowych prywatnych, między niemi 19 polskich, 2 czeskie i 14 niemieckich. Na pozór więc zdawać by się mogło, ża mamy, czego nam potrzeba, wszakżeż świadczy o tem taka przewaga szkół polskich nad czeskiemi i niemieckiemi. W rzeczywistości jednak te »polskie« szkoły na Śląsku w germanizowaniu dziatwy nie ustępują wcale szkołom niemieckim. Kto bowiem i jak w nich uczy?

Szkołom naszym dostarczają sił nauczycielskich dwa seminarya, jedno rządowe w Cieszynie, drugie prywatne, lecz subwencyonowane przez rząd, w Bielsku. Oba te zakłady faktycznie istnieją tylko dla owych kilkunastu szkółek niemieckich, bo język niemiecki jest w nich wyłącznie wykładowym, a polskiego udzielają w nader skromnych dawkach, jakby z łaski. Rzecz więc prosta i zrozumiała, że z seminaryów tych wychodzą ludzie władający polskim językiem bardzo kiepsko, nie zdolni do wykładania go nawet jako przedmiotu nadobowiązkowego w szkołach obcych. Istotnie też Polaków jest między nimi niewielu. Według wspomnianego sprawozdania liczba kandydatów nauczycielskich polskiej narodowości wynosi zaledwie czwartą część ogółu uczniów: mianowicie w seminaryach męskich cieszyńskiem i bielskiem oraz w prywatnem żeńskiem seminaryum PP. Boromeuszek w Cieszynie, było ich 55 na 194 Niemców i 50 Czechów. Porównawszy te cyfry z liczbą szkół polskich w księstwie cieszyńskiem, przekonywamy się, że nauczycielami i kierownikami szkół, które mają mieć język wykładowy polski, są przeważnie Niemcy, a drobny procent Polaków nie może tu prawie wcale wchodzić w rachubę, bo niezmiernie mało między nimi takich, którzy w seminaryum niemieckiem, pod wpływem moralnego i materyalnego teroryzmu swych wychowawców nie zatracili w sobie zupełnie albo nie skrzywili bodaj poczucia narodowego.

Nauczyciel taki, dokumentnie przez kulturtraegerów wytresowany, rozpoczyna więc »posłannictwo« swoje w szkole »polskiej« od tego, że już na najniższym szczeblu nauki wpaja w dziatwę język niemiecki. To zdaje się być głównym jego celem, bo i po za godzinami dla tego języka przeznaczonemi, frazesy i rozmówki niemieckie z uszczerbkiem dla innych przedmiotów wykładowych stanowią ulubiony temat nauki. Gorliwość swoją w tym kierunku posuwają nauczyciele śląscy z reguły bardzo daleko, raz dlatego, że otrzymują za to nagrody od *Schulvereinów,* rozporządzających szczególnemi na ten cel funduszami, powtóre, aby się przypodobać inspektorom okręgowym, Niemcom z pochodzenia i germanizatorom z przekonania, oraz zapisać się dobrze u rady szkolnej krajowej, w skład której również sami prawie Niemcy wchodzą. W ogóle o postęp w nauce obu języków słowiańskich, polskiego i czeskiego, nikt się tu nie troszczy, ani władze szkolne, ani nauczyciel, dla którego to nie przedstawia korzyści materyalnych. W wymienionem sprawozdaniu nie znajdujemy też najmniejszej wzmianki o nauce tych języków, jest za to ustęp osobny o języku niemieckim, stwierdzający, że »w szkołach z językiem wykładowym czeskim i polskim pilnie i ze skutkiem udzielano także nauki języka niemieckiego, przedewszystkiem z uwzględnieniem jej celu praktycznego, przyczem, obok nauczania na podstawie książki, usiłowano oswajać uczniów ustnie z najważniejszemi pojęciami i najczęściej używanemi w potocznej mowie zwrotami«. To chyba bardzo wymowne...

Słowem, t. zw. »polskie« szkoły w księstwie cieszyńskiem, jak dziś, służąc tylko wynarodowieniu dziatwy uprzywilejowanym językiem niemieckim, zamiast działać dodatnio, wywierają wpływ w wysokim stopniu ujemny i szkodliwy. A nie będzie lepiej, póki nie powstanie tu polskie seminaryum nauczycielskie, instytucya w chwili obecnej niemniej potrzebna i ważna, jak gimnazyum cieszyńskie. Powinna się tego domagać uczciwa prasa polska, której na ratowaniu Śląska zależy. A jeśli Koło polskie nie wymusi spełnienia tego żądania u rządu, którego to pierwszym obowiązkiem, to powinnością całego społeczeństwa przyjść z bratnią pomocą ludowi śląskiemu, drogą ofiar prywatnych. Powstała już, chwała Bogu, dzięki żywotności naszej jedna strażnica na kresach, której żadne zakusy zmieść nie zdołają, teraz kolej na drugą, na seminaryum polskie obok gimnazyum cieszyńskiego. Koszt znacznie mniejszy, potrzeba i konieczność równe...

Wspomniałem wyżej, że lud nasz w szczególnie ciężkiem znajduje się położeniu, bo równocześnie na dwie strony opędzać się musi żywiołom wrogim. Ten drugi żywioł, to niestety bratni szczep Czesi, którzy w zachłanności zaborczej starają się dorównać Niemcom, a cynizmem i bezwzględnością działania w niczem im nie ustępują. Mogłyby o tem wiele opowiedzieć zwłaszcza okolice, leżące w śląskiem zagłębieniu węglowem, gdzie operują na swój sposób czescy urzędnicy kopalń. Kilku takich urzędników nieraz wystarcza do zawojowania całej gminy. Działają bowiem w ścisłem porozumieniu z sobą, z planem z góry powziętym, a wprowadzając zwykle zamożniejszych i wpływowych w gminie ludzi w ekonomiczną i materyalną od kopalń za-

leżność, posługują się nimi w swych zaborczych tendencyach, demoralizują chłopów i rządzą się po wsiach polskich jak szare gęsi. W niejednej gminie, gdzie Polaków jest faktycznie przeważająca większość, zaprowadzono w ten sposób urzędowanie czeskie i szkołę polską przemieniono na czeską. Łatwo pojąć, że w takich warunkach walka narodowościowa z Czechami zaczyna przybierać coraz to większe rozmiary, a słuszne roznamiętnienie ludu przeciw Czechom występuje nieraz jaskrawiej jeszcze i dosadniej niż przeciw Niemcom. Tłómaczy się to tem, że chłop śląski instynktownie czuje większe niebezpieczeństwo i większą łatwość zczeszczenia się niż zniemczenia. Broni się więc jak może, czasem nawet przy pomocy Niemców, którzy ostatecznie, jako ów trzeci, gdzie dwóch się bije, wyłączną z tej walki odnoszą korzyść. Walka to przeważnie o szkoły, uznane za najlepszy środek wynarodowienia. Znamiennym jej przykładem mogą być wybory gminne, odbyte świeżo w Łazach, wiosce pod Frysztatem, której ludność liczy 1507 Polaków a tylko 622 Czechów. Jest tam szkoła polska, którą Czesi chcieli koniecznie przemienić na czeską. Kilku więc urzędników kopalni, przybrawszy sobie do pomocy eksburmistrza, rozpoczęło niesłychanie silną i namiętną agitacyę, aby tylko do wydziału gminnego przeprowadzić swoich. W środkach nie przebierali bynajmniej: robotnikom obiecywali Czesi lepszą płacę, wpływowszym rozmaite koncesye, na Polaków wygadywali, że się bratają z żydami i żyda chcą wybrać burmistrzem, słowem nie gardzili wstrętnemi nawet sposobami walki. Lud jednak w Łazach, inteligentniejszy niż gdzieindziej, obałamucić się nie dał, i odniósł przy wyborach świetne nad Czechami zwycięztwo, które mu zapewnia spokój przynajmniej na trzy lata następne.

Faktów takich jest więcej, a warto baczną na nie zwracać uwagę, bo stwierdzają one, że Czechom śląskim nietylko nie można zbytnio dowierzać, ale że jeśli nie zmienią swego postępowania, wypadnie nam prędzej czy później rozprawić się z nimi zasadniczo. A wynik nie trudno przewidzieć: z rozprawy takiej lud polski, choćby i ciężkie chwile musiał przebywać, wyjdzie w każdym razie cało, bo ma i prawo i siłę liczebną po swojej stronie, — Niemiec jak Niemiec może skorzystać chwilowo,— Czech jednak napewno odejdzie z politycznymi guzami. *Z.*

### DOM NARODOWY W CIESZYNIE.

Donieśliśmy niedawno, że zarząd Towarzystwa Domu narodowego w Cieszynie przystąpił do urzeczywistnienia właściwych swych celów i zakupił na »Dom narodowy« t. zw. hotel Schreinzera. Jestto obszerna, dwu piątrowa realność o dwu frontach, położona przy głównym rynku cieszyńskim i mająca wszelkie warunki do uczynienia zadość nowemu przeznaczeniu swemu. Przez zakupno domu posunięto budowę o dobry krok naprzód, teraz jednak pomyśleć trzeba o drugiej połowie dzieła, a mianowicie o odpowiedniej adaptacyi i urządzeniu zakupionego domu, niemniej o zebraniu potrzebnych na ten cel funduszów.

W »Domu narodowym« jak wiadomo mają przedewszystkiem znaleźć pomieszczenie: polskie Stowarzyszenia, sala na zebrania, zabawy i przedstawienia teatralne, bezpłatna wypożyczalnia książek, archiwa polskich towarzystw i polska restauracya.

Koszta adaptacyi wraz z kosztami nabycia realności obliczono na 100.000 zł., z górą. Wobec szczupłych funduszów Towarzystwa, które obecnie rozporządza zaledwie kwotą 22.000 zł., jestto zadanie wielkie i trudne. Z tego powodu Wydział Towarzystwa zwraca się do ofiarności społeczeństwa z prośbą o gorące poparcie i znajdzie je niewątpliwie, boć tu chodzi o nową twierdzę dla Śląska, mającą go chronić od nawały obcych i wrogich żywiołów. Odezwa w pierwszym rzędzie odnosi się do śląskiego ludu, ale i naród nasz cały, jako taki, powinien ją wziąć do serca, pomny starego przysłowia: »Chcesz być doma bezpiecznym, bacz na to stosownie, byś na krańcach ojczyzny miał silne warownie«.

Wszelkie ofiary »na Dom Narodowy«, składane czy jako dar, czy jako wkładka członka założyciela (100 zł.), wieczystego (25 zł.) lub zwyczajnego (1 zł.), czy też jako pożyczka na »listy dłużne«, opiewające na kwotę 10 zł., przesyłać można pod adresem »Wydział Towarzystwa Domu Narodowego, Cieszyn — Towarzystwo oszczędności i zaliczek«.

### ROZWIĄZYWANIE TOWARZYSTW POLSKICH.

Okazuje się (donosi o tem *Breslauer Morgenzeitung*) że biskup Kopp rozkazał księżom złożyć przewodnictwo i wystąpić ze wszystkich towarzystw, mających charakter narodowy polski. Przeciw rozwiązywaniu towarzystw św. Aloizego protestują członkowie. Pisma miejscowe opisują charakterystyczną scenę rozwiązania towarzystwa w Miechowicach:

»W niedzielę 29. sierpnia wieczorem odbyło się walne zebranie stowarzyszenia młodzieży kat. pod opieką św. Alojzego w Miechowicach. Na porządku obrad stał tylko jeden przedmiot i to: »rozwiązanie stowarzyszenia«. Pierwszy prezes ks. proboszcz Kuboth przeczytał pismo ks. kardynała Koppa i zapowiedział wyraźnie, że dyskusyi nad tem być nie może, bo to ks. kardynał, który wyraźnie rozwiązanie stowarzyszenia przepisuje. Dalej mówił, że pismo ks. kardynała zezwala na to, żeby się zawiązało takież stowarzyszenie pod opieką św. Alojzego, że tego sobie nawet życzy, ale nowe stowarzyszenie musi być czysto kościelne. Ponieważ obecne stowarzyszenie jest na pół kościelne i na pół świeckie, przeto oświadczył ks. proboszcz że je rozwiązuje. Następnie stawił wniosek o założenie stowarzyszenia czysto kościelnego, które musi odbywać swe zebrania albo w kościele, albo w kaplicy maryackiego klasztoru i zapytał: kto do nowego stowarzyszenia przystąpi?

»Powstało dwóch — dosłownie dwóch młodzieńców.

»Teraz powstał ks. prezes i podniesionym głosem mówił:

»Waszem zachowaniem się pokazaliście, jaką słuszność miał ks. kardynał, że rozwiązał stowarzyszenie wasze, które dotąd pracowało pod znakiem św. Alojzego. Widzę, że wam o św. Alojzego, patrona dobrych obyczajów, tyle nie chodzi, że wam mało albo zgoła nic nie zależy na kościelnej stronie stowarzyszenia; wam chodzi tylko o to, żeby pod płaszczykiem świętego oddawać się waszym świeckim celom. Dlatego przestaję być kierownikiem takiego stowarzyszenia i cieszę się, że rozkaz JEminencyi ks. kardynała sprawę wyświecił także u nas w Miechowicach i wasze prawdziwe usposobienie odsłonił«.

Tak opisuje rozwiązanie towarzystwa katolicka *Schlesische Volkszeitung*, ale żadnych komentarzy nie dodaje. Byłyby zresztą zbyteczne, bo ks. Kopp również dawno już »odsłonił swoje prawdziwe usposobienie« względem ludności polskiej.

### ODEZWA HAKATYSTÓW.

Wydział śląski towarzystwa H. K. T. rozesłał do wszystkich urzędników państwowych odezwy, wzywające ich do zbierania składek na rzecz towarzystwa i przystępowania do niego w charakterze członków. Wątpliwy ten zaszczyt kosztuje markę rocznie.

Autorowie odezwy zaręczają, że »bynajmniej nie jest celem Towarzystwa prześladowanie Polaków i podburzanie

przeciw nim Niemców, tylko obrona Niemców na wschodzie przeciw niesłychanej agitacyi polskiej. Mowy cesarza w Malborku i Toruniu oraz przestroga księcia Bismarcka w jesieni 1894 zwróciły uwagę jak najszerszych kół na to wielkie narodowe niebezpieczeństwo, które jest tym większe jeżeli się zważy, że liczba Polaków w Poznańskiem pomnożyła się w ostatnich 25 latach o 200,000, a Niemców tylko o 4000. Tak samo wdziera się polonizm bezwzględnie i z świadomością zwycięstwa na Górny Śląsk i dlatego wołają tamtejsi Niemcy usilnie — o spieszną i energiczną pomoc«.

Odezwę podpisali b. prezes regencyjny Flotwell, wyższy radzca górniczy Kratz, poseł hr. Limburg-Stirum, hr. Henkel Donnersmarck, poseł Segeth z Lubomia, (wybrany przeważnie przez ludność polską) i inni.

O szczególnych względach władzy dla hakatystów świadczy fakt, że towarzystwo obrony niemczyzny nie jest uważane za towarzystwo polityczne i za pomocą urzędów państwowych werbuje sobie członków. Dodać trzeba. że urzędnikom państwowym zwierzchność zabrania należyć do towarzystw polskich, nie mających wcale charakteru politycznego.

### SKATOWANIE DZIECKA POLSKIEGO.

Socyalistyczny *Vorwärts* opowiada o barbarzyńskiem pastwieniu się w szkole nad dzieckiem polskiem, 8-letnim synkiem mularza Janiszewskiego w miejscowości K... w Prusiech Wschodnich. Nauczyciel podejrzywał chłopca, że ukradł sąsiadowi talara i pomimo prośb ojca postanowił ukarać domniemanego winowajcę wobec kolegów. Skoro tylko Janiszewski ojciec wyszedł z izby szkolnej, nauczyciel zaczął bić chłopca.

„W tej chwili właśnie nadszedł pastor miejscowy, dzierżący równocześnie urząd inspektora szkolnego, i pomógł nauczycielowi przy egzekucyi. Nauczyciel trzymał chłopca, a pastor bił. Dzieci szkolne opowiadają, że chłopak otrzymał 80 razów. Lekarz, który go rewidował, stwierdził 46—48 silnych pręg. Mimo płaczu dziecka pastor nie zaprzestał egzekucyi, a nawet bił podobno jeszcze wtedy, kiedy chłopiec z bólu omdlał na pół i przestał już krzyczeć! Wszystkie dzieci, znajdujące się w szkole, płakały. Po wymierzeniu kary trzeba było odstawić chłopca do domu i zawezwać lekarza. Przez kilka dni nie mógł się chłopak ruszać i dotąd jeszcze leży w domu. Zajście to wywołało pośród ludności ogromne oburzenie. Burmistrz przybył zaraz do mieszkania Janiszewskiego, aby przekonać się o stanie pobitego dziecka. Pastor i nauczyciel dostali także strachu i starali się rzecz ubić: nauczyciel przyszedł tego samego dnia i przepraszał Janiszewskich, a pastor przesłał ojcu skatowanego dziecka bardzo czuły list, w którym prosił, aby go odwiedził, i oświadczył, że sam zgadza się na »jaknajdotkliwsze zadosyćuczynienie« *(empfindlichste Sühne)*«. Czy sprawę oddano do sądu, o tem „*Vorwärts*" nie pisze, zwraca tylko uwagę na to, że z pism tamtejszych żadne o tem zajściu nie wspomniało ani słowem.

Okrucieństwa, popełniane przez nauczycieli pruskich, zwykle uchodzą im bezkarnie, prawo bowiem karze takie tylko nadużycie karności szkolnej, które grozi zdrowiu lub życiu dziecka. W danym wypadku było niewątpliwie tego rodzaju nadużycie, ale sąd uzna może jako okoliczność łagodzącą fakt, że skatowano dziecko polskie. Zwykle zresztą tylko dzieci polskie są ofiarami okrucieństwa pedagogów i tem zapewne tłómaczy się łagodność wyroków sądowych.

## *Z WYCHODZTWA I KOLONII.*

### KOLONIA POLSKA W BERLINIE.

Według obliczeń policyjnych mieszka w Berlinie około 50.000 Polaków, z których jednak podczas spisu ludności w r. 1890 tylko 14.000 przyznało się do narodowości polskiego. Od tego czasu wzmogła się z pewnością świadomość narodowa, jak świadczy o tem rozwój towarzystw. Stowarzyszenia są męskie i kobiece.

Do pierwszych należą: »Towarzystwo przemysłowców polskich«, będące najstarszem towarzystwem polskiem w Berlinie; »Skarbona«, spółka oszczędności i pożyczkowa; »Sokół«, tow. gimn.; »Piast« tow. przemysłowe; tow. polsko-katolickie; tow. naukowe Polaków; towarzystwo kupców Polaków; towarzystwo polsko-katolickie pod wezwaniem św. Kazimierza; towarzystwo katolickie robotników polskich; towarzystwo obywateli polskich; »Przytulisko«; towarzystwo piekarzy polskich »Wulkan«; »Stella«, towarzystwo zabaw polskich; »Wschód«; towarzystwo św. Cecylii; towarzystwo strzelców polskich; towarzystwo ogrodników polskich i »Harmonia«. Oprócz tego istnieją w Charlottenburgu pod Berlinem trzy stowarzyszenia polskie i po jednem w Schoenebergu i Weissensee. Z towarzystw kobiecych najstarsze jest towarzystwo Polek, które odbywa posiedzenia co niedzielę; »Wanda«, towarzystwo Polek, zbiera się co niedzielę wieczorem; towarzystwo obywatelek polskich; towarzystwo Polek »Gwiazda« i towarzystwo Polek pod wezwaniem św. Józefa. Do tych towarzystw należą Polki ze średnich stanów, zatem żony i córki rzemieślników, robotników, szwaczki itd. Oprócz wymienionych jest w Berlinie kilka polskich towarzystw socyalistycznych.

*Germania* pisze, że obecnie jest w Berlinie 10 polskich szkółek przygotowawczych i 2 uzupełniające, na północy, w centrum i na Moabicie są po 2 szkółki, inne dzielnice Berlina mają po jednej. Są one przeważnie jednoklasowemi i dzieci uczą się w nich religii, polskiego pisania i czytania i nieco historyi polskiej. Jako podręczniki używane są »Przyjaciel dzieci« i religijny tygodnik »Anioł stróż«. Nauka udzielaną jest bezpłatnie. Koszta utrzymania szkółek opędzają się z dobrowolnych składek, rocznych dodatków polskich towarzystw berlińskich i z dochodów z zabaw i różnych druków.

Niedawno założone zostało towarzystwo p. n. »Oświata«, mające na celu szerzenie oświaty w duchu narodowym wśród wychodztwa polskiego w Niemczech, a zwłaszcza w Berlinie.

### BÓJKA POLAKÓW Z NIEMCAMI.

Postępowa *Frankfurter Zeitung* zamieściła niedawno następującą korespondencyę z Dortmundu, w Westfalii:

»Walki między Niemcami a Polakami zdarzają się także na zachodzie Niemiec. Wskutek licznego napływu polskich górników do tutejszego obwodu dojdzie wkrótce w niektórych miejscowościach do tego, że ludność polska przewyższy niemiecką. Między obydwoma narodowościami przychodzi często do krwawej bijatyki; ale takiej bójki, jaka się zdarzyła w sąsiedniem Kirchlinde, nie było jeszcze dotąd. Polacy obchodzili tam jakąś uroczystość, na którą poszli także tamtejsi górnicy. Polacy rzucili się na górników niemieckich. Już w ciągu południa pochowali kufle od piwa pod stoły, aby mieć broń. Kiedy się zciemniło, rozpoczęła się awantura i skończyła się prawdziwą walką. Około 500 kufli rozbito, wiele osób otrzymało ciężkie poranienia. W sali powstał pożar, który tylko z trudnością można było stłumić. Tubylcy, którzy byli w mniejszości, musieli nawet uciekać na dachy. Jeden z nich wydobył noża i wyciął dosłownie jednemu z Polaków lewe oko z głowy. Cięcie

sięgało od górnej powieki do ust. Człowiek ten znajduje się w niebezpieczeństwie życia«.

Wychodzący w Bochum *Wiarus polski* twierdzi wprost przeciwnie, że Niemcy pierwsi zaczepili Polaków, wtargnąwszy do sali, w której ci spokojnie się bawili i pierwsi zaczęli bójkę. Wprawdzie i nasi trochę Niemców poturbowali ale większość z sali uciekła i ci tylko, którzy uciec nie mogli, stawili napastnikom opór czynny. »Nie mając nic innego pod ręką, używali do obrony szklanek i co się nawinęło«.

Trudno dociec jak tam było w rzeczywistości i nie o to chodzi, kto kogo i czem bił. Fakt zasługuje na uwagę z tego przedewszystkiem względu, że świadczy o wzrastającem naprężeniu stosunków pomiędzy napływową ludnością polską i miejscowymi robotnikami niemieckimi. To zaś naprężenie stosunków jest niewątpliwie skutkiem systematycznie prowadzonej w prasie niemieckiej agitacyi przeciw Polakom.

POLACY W NEW-YORKU.

Cały New-York ma obecnie około 2 milionów mieszkańców, ale ilu jest pomiędzy nimi Polaków — niewiadomo dokładnie. Jedni liczą 15, drudzy 25, trzeci 50 tysięcy i t. d. Według ostatniego spisu ludności (w r. 1890) mieszkało w New-Yorku 6750, a w Brooklynie 1887, czyli razem 8637 Polaków. Ale ta liczba jest znacznie niższą od rzeczywistej. Wielu Polaków, zwłaszcza z zaboru rosyjskiego, nie przyznaje się do narodowości polskiej, a raczej pozwala zapisywać się w rubryce Rosyan. Według obliczeń dotychczas nieopublikowanych, polska ludność w New-Yorku i w Brooklynie tak się przedstawia: z Galicyi 10,500, z Królestwa Polskiego 15,700, z W. Ks. Poznańskiego 16,250, czyli razem 42,450 dusz. Sam obecny New-York z tego ma: z Galicyi 6,350, z Królestwa Polskiego 10,000 i z W. Ks. Poznańskiego 9,675 czyli razem 26,025 dusz. Cała różnica w statystyce urzędowej widocznie spoczywa na tej omyłce, że przypisuje New Yorkowi 48,790 Rosyan, gdy istotnie bardzo wielka część tej liczby przypada na Polaków.

W Nowym Yorku wychodzi jedno tylko pismo polskie i byt jego nie jest podobno pewny. Podówczas gdy gdzieindziej ludność polska tworzy osobne dzielnice, w New-Yorku są Polacy rozrzuceni po całem olbrzymiem mieście.

Zaznaczamy przy sposobności, że w Chicago mieszka około 150.000, a w Filadelfii z górą 30,000 Polaków.

## *PRZEGLĄD PRASY.*

= *Dziennik poznański* z powodu artykułu Nabliudatiela o potrzebie wspólnego działania rządu rosyjskiego z inteligencyą polską, postanowił »wyręczyć«, jak sam powiada, szanownego pułkownika żandarmów i taką daje radę:

Prawdą jest, i należy się p. Nabliudatielowi uznanie za wiarę w tę prawdę, że Rosya lud polski dla państwowych celów pozyskać może tylko za pomocą inteligencyi, ale w tej mierze potrzeba przedewszystkiem, żeby rząd nie szukał zetknięcia się wyłącznie z najwyższą arystokracyą, chociaż ożywioną najszlachetniejszemi chęciami, ale żeby szukał także zbliżenia poufnego z bardzo cenną inteligencyą miejską, mianowicie miasta Warszawy, między którą jest tylu dzielnych ludzi, mogących właśnie rządowi oddać największe usługi, jeżeli na seryo chodzi o pojednanie „dwóch bratnich narodów“.

Niewątpliwie, takich »dzielnych ludzi«, którzy pałają chęcią »zbliżenia się poufnego« do rządu i do jego przedstawicieli tegoż co p. Markgrafskij autoramentu, znalazłoby się trochę wśród inteligencyi miejskiej w Warszawie, np. w sferze znajomości korespondentów *Dziennika*. P. Markgrafskij chętnie »zbliży się poufnie“ do nich, bo z »literata« Wiśniewskiego, który mu dostarczał cennych informacyi, nie wiele już może mieć pożytku. *Dziennikowi* bardzo chodzi o to, żeby ta dobrze myśląca inteligencya nie była pozostawioną bez światłej porady takich kompetentnych osób, jak pułkownicy żandarmów:

„skoro zadaniem jej ma być zwalczanie wzmagającego się szowinizmu polskiego, którego wyrazem jest świeżo ogłoszony w pismach szowinistycznych program demokratycznej partyi polskiej, a ta, jak sam p. Nabliudatiel przyznaje, jest bardzo liczną“.

Czy to jest cynizm, czy naiwność, niepojmująca nikczemności zdań wyżej przytoczonych?

= Korespondent warszawski *Czasu*, pisząc o składkach na fundacyę carską, ubolewa, że:

„Nie dopisało bardzo wielu takich, od których spodziewano się kwot znacznych, mianowicie przemysłowcy w Łodzi i innych miastach prowincyonalnych. Nie usunęli się oni wprawdzie od składek — ale, o ile mi wiadomo, Łódź dała zaledwie 100.000 rubli. O pewnym wielkim przemysłowcu niemieckim z Sosnowca opowiadają, że przyjeżdżał do Apuchtina radzić się, co ma dać, że Apuchtin wogóle mu odradzał, twierdząc, że to jest polska intryga, a pan ten nareszcie dał 2.500 rubli“.

Słusznie, chociaż zbyt łagodnie karci *Nowa Reforma* te próby »szlachetnej denuncyacyi«:

Te skargi, choćby do niemieckich i nieżyczliwych nam odnosiły się przemysłowców, są przecież w wysokim stopniu niewłaściwe. Nie używajmy broni, choćby z naszymi wrogami, która wstrętną jest, gdy przeciw nam się zwraca. Składki te miały zresztą pewien specyalny, że nie powiemy, partyjny charakter; mógł ktoś być dobrym Polakiem i obywatelem, a z zasady sprzeciwiać się takiemu sposobowi objawiania lojalności; na jakiejże podstawie pozbawia się go wolności postąpienia wedle własnego zdania?

= Liczne (?) aresztowania w Warszawie pisze korespondent *Słowa polskiego*, objaśnia policya znalezieniem tajnej drukarni, z której jakoby wychodziły odezwy.

„Nie mamy zamiaru posądzać panów policyantów o prowokacye, ale uwagi cisną się mimowoli pod pióro. Cały szereg tajemniczych odezw, często grubiańskich lub bez żadnego sensu, a zawsze złą pisanych polszczyzną, rozchodził się po mieście w kopiach hektograficznych, aż nagle policya odnajduje drukarnię, z której mogły się rozchodzić druki, ale nie odbitki piśmienne. Nadto, wydawanie i rozrzucanie po mieście takich odezw pociąga za sobą koszta; ludzie, którzyby mieli pieniądze na pokrycie takich wydatków, z pewnością w obecnym stanie kraju nie będą się zajmować podobną propagandą; ci zaś, którzyby może się nią zajęli — pieniędzy ku temu nie mają. Jeżeli mimo to wydawano pieniądze, pojawiły się proklamacye, a nawet odkryto drukarnię — musi to być w tej chwili komuś potrzebne“.

Jakie to marne i jakie to głupie! Nie bronimy wcale policyi warszawskiej, która istotnie nieraz zajmowała się prowokacyami i teraz się może zajmuje, podkreślamy tylko argument korespondenta, że rozsyłaniem odezw zajmuje się policya, bo to przecie kosztuje sporo. Korespondent pochodzi widocznie z tej hołoty dziennikarskiej, dla której wydatek kilkunastu lub kilkudziesięciu rubli jest dużą sumą, świadczy zresztą o tem i jego inteligencya. Nie wie widocznie o tem, że takiemi »dużemi sumami« rozporządzają swobodnie różne kółka i kółeczka w Warszawie: studenckie, kobiece, nawet robotnicze.

= Nawet warszawski korespondent *Czasu* nie jest zadowolonym z rezultatów akcyi ugodowej i opowiada o swojej rozmowie z galicyjskim »mężem stanu«, jeszcze przed przyjazdem cara do Warszawy »Mąż stanu« wypytywał szczegółowo korespondenta: na czem ugodowcy nadzieje swoje opierają, jakie mają dane pozytywne, przyrzeczenia i t. p.

„Gdy mu się z wszystkiego wyspowiadałem — ciągnie dalej korespondent — a było tego niestety nie wiele, odpowiedział mi: to wy jednakże dosyć ryzykowną prowadzicie robotę i nie bardzo daleko zaszliście.

„Czyśmy obecnie zaszli dalej? Takie sobie mimowoli postawiłem pytanie w dzień wyjazdu cara, gdy rzeczą było pewną, że wszystko pięknie i szczęśliwie się odbyło. Powtórzyłem sobie to pytanie onegdaj po przeczytaniu reskryptu carskiego do jenerał-gubernatora ks. Imerytyńskiego i pomyślałem sobie, że gdybym się spotkał dziś znów ze wspomnianym waszym mężem stanu, powtórzyłby mi może to samo".

Naszem zdaniem »mąż stanu« niewątpliwie powtórzył by to samo, tylko w formie bardziej stanowczej.

= Setną rocznicę utworzenia legionów obchodzić zamierzają w Bochni jako mieście najbliższem miejsca urodzenia Dąbrowskiego. Zwołano komitet, na którego posiedzenie przybyli przeważnie wybrani włościanie. Jeden z nich tak pisze w *Przyjacielu ludu* o projekcie święcenia rocznicy:

„Rzucono także myśl położenia kamienia pamiątkowego w miejscu urodzenia Dąbrowskiego. A czemu nie mamy mu wystawić pomnika, czyż sobie na to nie zasłużył? Jeżeli was panowie, przeraża ta myśl, to my bracia włościanie za mijmy się tem. Składajmy grosz do grosza, a wnet uzbiera się spora sumka. Nasze bowiem grosze mają podwójną wartość, gdyż są zapracowane w pocie czoła. Pokażmy, że i w nas goreje ogień miłości Ojczyzny. Nie obcą nam jest jej świetność i przyczyny upadku. Wspomnienie Bartosza żywo tkwi nam w pamięci. Do czynów więc, bracia! Pierwszym czynem niech będzie składka na wystawienie pomnika, a naszą myślą przewodnią niepodległość Polski. Jak magnaterya zasiała chwast pomiędzy naszym narodem, to my ten chwast naszemi kosami wysieczemy".

---

= W sprawie stosunku Polaków do Rosyi zabrały głos i *Narodni listy*. Organ młodoczeski twierdzi, że wina wzajemnego nieporozumienia obciąża wyłącznie Polaków:

„Co się tyczy Rosyan — to zawsze oni uznawali narodowość polską w jej przyrodzonych granicach i tam ją tylko ograniczali, gdzie ona bezprawnie chciała mieć przewagę nad rosyjską lub litewską, jak się to istotnie dzieje w Galicyi wschodniej. Rosyanie nigdy nie mieli zamiaru wynaradawiania Polaków, nawet nie domagali się nigdy tego, czego my Czesi żądamy od Słowaków. W granicach Polski „enograficznej" Rosyanie język polski uznawali i uznają. Że tak jest w rzeczywiści, o tem świadczy najdowodniej rozwój literatury polskiej u Polaków rosyjskich i przekłady na język rosyjski dzieł polskich.

„Nie przeczymy, że w chwili walki Rosyanie wprowadzali w życie różne przykre zarządzenia ochronne, ale nie zapominamy, że się to stało po nader licznych upominaniach przyjacielskich i daremnych próbach zgody, które poprzedzały rewolucye polskie. Nie należy też zapominać, że państwa zachodnie z zrewolucyonistami srożej i okrutniej sobie postępowały, aniżeli Rosya (!)"

Zgadzamy się z *Kuryerem lwowskim*, że artykuł *Narodnich listów* jest i głupim i podłym, nie możemy jednak zgodzić się na zdanie:

„I dla takich to jawnych wrogów naszego narodu mamy kręcić karki, mamy narażać najistotniejsze interesa narodowe, mamy wydać na łup czechizacyi nasz Śląsk, mamy z naszych pieniędzy podatkowych przeznaczać im w budżecie państwowym szczególne gratyfikacye? Czas doprawdy zoryentować się, że tak zdegenerowani Młodoczesi stali się dopiero teraz naprawdę „osobliwszem towarzystwem".

W polityce nie można dobierać towarzystwa, a jeżeli interes nasz wymaga, żebyśmy w dawnej chwili szli zgodnie z Czechami, to iść powinniśmy bez względu na ich zachowanie się i na to, co piszą *Narodni listy*.

= Zaznaczaliśmy kilkakrotnie, że pobudką, skłaniającą Rosyę do pewnej zmiany postępowania względem Polaków, są przedewszystkiem kombinacye polityki zewnętrznej. Zdanie nasze potwierdza londyńska *St. James Gazette*, która swój artykuł, zawierający szczegółowe i, zdaje się, zupełnie wiarogodne informacye o sojuszu rosyjsko-francuskim, tak kończy:

„Jednak nie można lekceważyć usiłowania Rosyi w celu ugłaskania Polaków. Przecież to tylko dwanaście godzin z Berlina do polskiej granicy".

Katolicka *Koelnische Volkszeitung* pisze w tej sprawie:

„Przedewszystkiem powinna Rosya starać się przejednać Polaków; pamiętajmy, że droga z Berlina do Polski wynosi zaledwie 40 mil". Takie zdanie znaleźliśmy w pewnem angielskiem piśmie konserwatywnem. Ta angielska przestroga opiera się na myśli ubocznej, że Niemcy w razie wojny z Rosyą mogłyby użyć pomocy Polaków. Wykonanie tego zamiaru ułatwiłoby bliskie ich położenie „czterdziestomilowe". Anglicy tak bardzo życzą sobie, żeby Polacy w Rosyi wrogo byli usposobieni dla Niemców, że nie zdają się wcale widzieć, jak mało istnieje prawdopodobieństwa, żeby Polacy na przypadek ewentualnego starcia się Niemiec z Rosyą mieli się zapalić do Niemiec. Nawet gdyby nie nastąpiła żadna zmiana w traktowaniu Polaków ze strony rządu rosyjskiego, to skutkiem węzła, nierozerwalnie łączącego wszystkich Polaków, polityka germanizacyjna w Prusach jednakie wywołuje uczucie u Polaków w Prusach, jak po drugiej stronie granicy rosyjskiej.

„Rosya jednak istotnie poczyniła Polakom w ostatnim czasie pewne ustępstwa, mianowicie w dziedzinie kościelnej i administracyjnej, skutkiem czego usposobienie w Warszawie znacznie się polepszyło. Po stronie francuskiej witają to silniejsze zespolenie się Polaków z Rosyą z wielkiem zadowoleniem i to naturalnie z punktu widzenia antyniemieckiego..."

Istotnie, nawet w epoce rządów »Dioklecyana rosyjskiego«, jak dziennik katolicki nazywa Aleksandra III, z wyjątkiem tych sfer, które teraz właśnie prowadzą politykę ugodową w Królestwie, większość społeczeństwa polskiego skłonniejszą byłaby iść z Rosyą przeciw Niemcom niż z Niemcami przeciw Rosyi, gdyby tej sprawy nie komplikował udział Austryi w trójprzymierzu. Zaznaczanie tego nastroju ogółu dzisiejsi ugodowcy nazywali przed kilkoma jeszcze laty — w epoce umizgów pruskich — »zdradą sprawy narodowej«.

= *Post* powiada, że Niemcy z poczucia ludzkości życzliwie patrzą na próbę pojednania Polaków z Rosyą, tymbardziej że Polacy przekonają się nareszcie o daremności swych złudzeń.

„W gwałtownym wzroście demokracyi i socyalizmu, pod pokrywką polskiego panowania arystokracyi i duchowieństwa, upatrywać należy potężny czynnik, pchający polską arystokracyę ku rosyjskiemu rządowi. Ale w wyznaniach petersburskiego organu polskiego *Kraj* tkwi jeszcze coś innego. Szczerze czy nieszczerze, jest w nim zrzeczenie się resztek polskiej niezależności. Niech to będzie zwierciadłem dla innych narodów, rozrywanych stronniczą nienawiścią, z którego powinny sobie brać przestrogę. Bo jak ks. Bismarck powiedział w sławnej mowie antypolskiej z dnia 18 kwietnia 1867 roku: „ani męstwo, ani ofiary, ani spiski nie oddadzą narodowi ojczyzny, skoro raz zginęła w wirze stronniczych namiętności".

Do tych słów gazety niemieckiej *Dziennik poznański* dodaje krótki, ale za to niezwykle niedorzeczny i śmieszny komentarz.

„Znaczenie nasze wzrasta!! Jużci nie za sprawą polskiego szowinizmu".

= Katolicka *Schlesische Volkszeitung* w odpowiedzi na zdanie *Hamb. Corresp.*, że zmiana w stosunku Polaków do Rosyi podnieci agitacyę polską w państwie pruskiem, pisze:

„Niechętne głosy prasy niemieckiej stwierdzają, jak słuszną była polityka polska, przez nas i przez całe centrum reprezentowana. Zawsze sprzeciwialiśmy się księciu Bismarckowi, kiedy oświadczał, że musimy Polaków uciskać, żeby się Rosyi przypodobać, a następcę swego Caprivi'ego oskarżał, że zwalniając więzy polskie, przerwał druty, łączące Niemcy z Rosyą. Wywodziliśmy, że Rosya bardzo chętnie patrzeć będzie na prześladowanie Polaków u nas, ale w tym zamiarze, żeby ich ująć dla siebie. W prasie bismarckowskiej zapatrywania nasze przedstawiano jako „głupie" i bezsensowne, ale dziś muszą w tej prasie przyznać, żeśmy bieg w padków doskonale przepowiedzieli. Podszczuwająca mowa Bismarcka do wielkiej deputacyi Niemców z Poznańskiego spowodowała założenie stowarzyszenia hakatystycznego; rząd, idąc za prądem opinii, zerwał z „łagodniejszym tonem" polityki Caprivi'ego i powrócił do „starego kursu", a teraz, kiedy dawne sympatye polskie zamieniliśmy na antypatye — cesarz Mi-

kołaj, zagarnia Polaków w swoje objęcia. Jeżeli to nie jest fiaskiem bismarkowskiej i hakatystycznej polityki, to chyba jeszcze nigdy politycznej klęski nie było. Na światlejsze duchy Abdery mogły chyba wymyślić plan, żeby dla pięknych oczu rosyjskich zwalczać polskiego „nieprzyjaciela“ z tym skutkiem, że on przejdzie do obozu rosyjskiego. To jest *coup d'état* niepospolity, zwłaszcza wobec aliansu rosyjsko-francuskiego. Teraz musi przyznać organ półurzędowy, że wpływ nowej polityki rosyjskiej na stosunek nasz do Polaków „korzystnym pewno nie będzie“. Toć już chyba jest półurzędowe ogłoszenie niewypłacalności politycznej.

„Cokolwiekbądź wyniknie z „pojmienia“, baczyć trzeba na to, że liczba Polaków, żyjąca w granicach trzech cesarstw, jest zbyt wielką, żeby mogła być obojętną dla odnośnych kierowników polityki. Interes us osobienia ich wzrasta z widokami na wybuch wojny europejskiej.

„Jeżeli Rosya rzeczywiście sobie życzyła, żebyśmy Polaków uciskali, wtedy właśnie nie powinniśmy byli ich uciskać. Ks. Bismarck przypuszczał, że Rosya nigdy z Francyą i z Polakami nie zawrze ugody. W obydwóch wypadkach się omylił. Mylić się może każdy człowiek, ale dla tego właśnie nie potrzeba pozwolić na to, żeby za nas wszystkich myślał.

Organ katolicki sądzi, że po takiej klęsce prawdopodobnie i w Prusiech:

„ukoją się dzikie namiętności i zwolna ukołysze się ślepa, szowinistyczna heca przeciwko Polakom. Żądać, żeby i dziś na tej drodze kroczono dalej, znaczy okazywać fanatyzm, który zamyka oczy wobec najjawniejszych faktów. Lepiej byłoby, gdybyśmy się nigdy nie byli zapuszczali na te plany germanizacyjne. Nie osiągnęliśmy nic więcej, jak tylko, że rozgoryczyliśmy na siebie Polaków i sprawiliśmy, że będą tym oporniejszymi“.

== Znany publicysta francuski, F. de Pressensé zamieścił w dzienniku *Temps* artykuł, poświęcony nowemu zwrotowi, czyli jak charakterystycznie mówi p. Piltz — »zakrętowi« w stosunkach polsko-rosyjskich. O pobycie cara w Warszawie pisze:

„Przyjęcie ludności było niezwykle gorące, car był przedmiotem entuzyastycznych okrzyków ze strony tłumów, które chętnie manifestują na zewnątrz najgłębsze uczucia swoje. Na jego spotkanie wspólnie z duchowieństwem katolickiem — szczęśliwym sposobem pogodzonem z rządem carskim za pomocą mądrej dyplomacyi Leona XIII — wyszła szlachta z margrabią Wielopolskim na czele. Prasa narodowa (?) rozumie wyjątkowy charakter tych dni. Artykuł *Kraju* petersburskiego, powtórzony przez *Warszawski Dniewnik*, można uważać za wyznanie wiary ruchu, który zaczyna się zarysowywać. Ta Polska rosyjska zdaje się podnosić, iść na spotkanie cara i przyjmować rządy najwyższego władzcy szczepów słowiańskich, tak jak Polska galicyjska przyjmuje rządy cesarza Franciszka Józefa; domaga się ona swego miejsca w organizmie rosyjskim, a w zamian przyniesie polityce gabinetu petersburskiego, przez cenną gwarancyę pokoju wewnętrznego, ważny czynnik działania jego na zewnątrz“.

Ze względu na zapewnienie Rosyi swobody »działania na zewnątrz« Francuzi pragnęliby pojednania się Polaków z rządem carskim. Stwierdza to p. Pressensé, ale przy sposobności daje upust patetycznej frazeologii francuskiej:

„Każdy przyjaciel Rosyi — a niech mi będzie wolno dodać także: przyjaciel Polski — może tylko z radością powitać brzask tej nowej jutrzenki. Szczególnie Francuz, połączony z Rosyą węzłami aliansu, którego proklamowanie wstrząsnęło Europą i światem całym, ale związany tysiącami drgnień uczucia ze świetną i pełną tragiczności Polską, musi powinszować sobie z całego serca kombinacyi nie sztucznej, lecz popularnej, która, dorzucając do olbrzymich sił rosyjskich nową siłę materyalną nie do pogardzenia, jednym zamachem pogodzi serce z sumieniem Francyi i pogodzi to, co jest najszlachetniejszego w przeszłości naszej z tem, co jest najpolityczniejszego w teraźniejszości“.

Dokładniejszem byłoby może wyrażenie: »pogodzenie interesu z sumieniem Francyi«, które zresztą w wymaganiach swych nie jest bynajmniej surowem.

== Głosom prasy niemieckiej o pobycie cara w Warszawie i stosunkach rosyjsko-polskich, zdradzającym aż nadto widoczną obawę i niechęć — nie przypisujemy szczególnego znaczenia. Zasługuje jednak na uwagę w tej sprawie artykuł *Berliner Tageblattu*, ściśle związanego z rosyjskiem ministerstwem skarbu i zamieszczającego w korespondencyach petersburskich wynurzenia nie rządu wprawdzie, ale wpływowych sfer urzędowych. Otóż *Berliner Tageblatt* tak pisze:

„Czy dni warszawskie będą miały znaczenie dla wewnętrznej polityki Rosyi? Większa część moich informatorów myśli o tem dość sceptycznie, najczęściej następuje wiele mówiące machnięcie ręką w powietrzu i słyszę: „No i cóż dalej! Uroczystości są uroczystościami i niecodziennie się zdarzają, przebrzmią jednakże a stare dzieje powrócą“. Ta trywialna mądrość tym razem jest dziwnie na miejscu, a Polacy powinniby sobie sto razy dziennie ją powtarzać, aby zabezpieczyć się przed „kacenjamerem“ moralnym.

„Mikołaj II ma dobroduszny, łagodny charakter. Jestto jego szczerem życzeniem serdecznem widzieć wszystkich swoich poddanych, jakiejbądź narodowości i wyznania, zadowolonych i szczęśliwych pod swem berłem, ale to, że tak powiem, osobiste usposobienie cara nie sprawi żadnej zmiany w tradycyjnej polityce rosyjskiej, która od Aleksandra III konsekwentnie zdąża do stopienia w jedno wszystkich części państwa. Weźmy choćby najbliższy przykład: za Mikołaja II rusyfikacya prowincyi bałtyckich idzie dalej bez przeszkody. Przystępuje się tylko delikatniej do dzieła, organa administracyjne unikają niepotrzebnego hałasu. Tak samo też pozostanie w Polsce. Nadal, jak dotąd polskich rekrutów będzie się wysyłać do możliwie najdalszych okolic państwa, nadal, jak dotąd, będzie się unikać, aby nawet przynależnych tylko do polskiej narodowości nie mianować na wysokie godności w Polsce, nadal, jak dotąd, przynajmniej z życia publicznego i handlowego będzie się mowę polską krok po kroku wypierać. Nic też nie słychać, aby n. p. tajemne ukazy, które postanawiają o ile możności usunięcie Polaków z kolei żelaznych, zostały zniesione. Nawet dopiero co wydano rozporządzenie, że oficerom granicznym, nad zachodnią granicą kraju, nie wolno żenić się z katoliczkami. A Polka i katoliczka to jedno.

„Rosyjska polityka zmierza ku temu, aby przez materyalne polepszenie bytu i przez szkołę ludową zyskać sympatyę ludności chłopskiej i tak podciąć korzenie inteligencyi. Najsilniejszym przeciwnikiem rządu jest tu polski duchowny, którego wpływ na ślepo wierzące masy dotychczas nie dawał się zachwiać, zatem władze administracyjne nie dadzą sobie zabrać dawnych środków: pilnego śledzenia na każdym kroku katolickiego księdza, poświęcenia mu osobliwej uwagi, skoro poza swe obowiązki do innych przejść sprobuje“.

== To samo twierdzi *Swiet*, którego zdaniem polityka Hurki i Apuchtina wytworzyła właśnie nastrój pojednawczy w społeczeństwie polskiem:

„Co do wewnętrznej polityki naszej, bieg jej ani na trochę i w żadnym wypadku nie wyszedł z tego łożyska, do którego skierował ją stanowczy, rosyjski iście, rozum spoczywającego w Bogu cesarza Aleksandra III.

„Zasady tej absolutnie rosyjskiej polityki narodowej znane są dobrze wszystkim kresom ziemi rosyjskiej i wszystkim zaludniającym je narodowościom. Kresy są żywym organem całego organizmu państwowego, tem samem więc nie może być mowy o możności odrębnego jakiegoś, specyficznego dla nich rozwoju.

„Takiemi więc powinny być zachodnie kresy państwa rosyjskiego, które nazywamy obecnie „krajem Prywiślańskim“ w odróżnieniu od dawnego Królestwa Polskiego lub Polski.

„W pojęciach naszych nie ma już Polski, lecz są rosyjskie gubernie prywiślańskie z przeważającą ludnością polską, która ze względu na swe prawa i monarsze o niej starania jest równa wszystkim innym wyznaniom (?)

„Przywódcy polonizmu, zamiast przemawiać prosto i jasno, jak przemawia naprzykład margrabia Wielopolski, pragną znaleść nowe drogi, by niemi wprowadzić konia drewnianego do świętej Troi...

„Nie marzą oni otwarcie o politycznej niezależności Polski, uważając ją za rzecz niemożliwą i niedościgniona, lecz natomiast wymyślili jakąś niezależność „etnograficzną“.

„Jest to domaganie się języka, literatury, praw zwyczajowych, słowem wszystkiego, co wyodrębnia jedną narodowość w stosunku do drugiej.

„Z drugiej strony publicyści polscy podkreślają silnie swe pretensye do równouprawnienia cywilnego. Nie chodzi tu naturalnie o równość w obliczu prawa, które jest udziałem wszystkich poddanych, lecz o zbliżenie ich do steru rządów, od którego usuwano dotąd w niektórych stronach miejscowy żywioł polski.

„Słowem, uznając zręczność, z jaką publicyści polscy pragną wprowadzić klasycznego konia do Troi, nie widzimy jeszcze, jak dotąd, konieczności otwierania przed nim naościeź bramy. Życzymy szczerze, jako Słowianie naszym braciom polskim, a jako Rosyanie naszym ziomkom, wszelkiego rozwoju, ale miejmy jedną ojczyznę i niech zniknie wszelki znak jakiejś innej ojczyzny.“

*Swiet* wyraża otwarcie to, co obwijają we frazesy inne, niby to przychylne Polakom pisma rosyjskie, rozprawiające o jedności państwowej, o zlaniu się w jeden organizm i t. p.

= *Standard* zamieścił korespondencyę z Rapperswylu o uroczystości przeniesienia serca Kościuszki.

„Kościuszko — pisze dziennik angielski — tak już zapomnianym jest przez dzisiejszą generacyę angielską, że trzeba wpierw czytelnikowi przypomnieć, kto to był“.

Korespondent kreśli krótki rys walk naszych o niepodległość, następnie opisuje dosyć szczegółowo przebieg uroczystości, wspomina o deputacyi włościan polskich i wyraża przypuszczenie, że »wybranie chwili na uroczystość stoi zapewne w związku z podróżą Faure'a do Petersburga (?)

„Dla obcego — pisze *Standard* — fakt, że nadzieja rychłego zmartwychwstania Polski jest wśród Polaków po tylu latach tak żywą i silną, przedstawia po prostu coś zdumiewającego“.

# Z OBCEGO ŚWIATA.

## PRZYMIERZE FRANCUSKO-ROSYJSKIE.

Wbrew temu, co publicznie ogłoszono, dzienniki angielskie twierdzą, że przymierze francusko-rosyjskie nie ma na celu wyłącznie utrzymania pokoju. *St. James Gazette* podaje dokładne informacye o tym układzie, mające wszelkie pozory zdrady tajemnicy dyplomatycznej. Dziennik angielski pisze:

»Już 13 października 1896 r. donosiliśmy, że pomiędzy Francyą a Rosyą istnieje piśmienny układ. W pierwotnej swej formie był on tylko umową, że oba mocarstwa będą się wzajemnie popierały w wypadkach dyplomatycznych trudności w bieżącej polityce i będą się starały o utrzymanie pokoju tak długo, dopóki Rosya nie ukończy swego zbrojenia. To był rezultat wizyty w Kronsztadzie. Niedługo potem obudziła w Petersburgu obawę uprzejmość »niezwyciężonego« cesarza Wilhelma względem Francyi i jakaś większa przychylność Francuzów wobec Niemiec. Car Aleksander III został jednak uspokojony formalnem przyrzeczeniem z Paryża, że lepsze stosunki Francyi do Niemiec w stosunkach pomiędzy Francyą a Rosyą nic nie zmieniają. Ale car i teraz jeszcze Francyi nie dowierzał, aż wreszcie rząd francuzki mniej więcej takie oświadczenie mu złożył: »Nawet gdyby Niemcy chciały zwrócić Alzacyę i Lotaryngię, czy to bez żadnego wynagrodzenia, czy też za wynagrodzeniem w formie dania Niemcom jakiego obszaru w koloniach francuskich, ażeby zapewnić sobie neutralność Francyi na wypadek wojny z Rosyą, nawet i wtedy Francya na taki projekt by się nie zgodziła. Honor nakazuje Francyi z bronią w ręku zdobyć to, co w wojnie straciła. Tylko odzyskanie Alzacyi i Lotaryngii może Niemcy osłabić. To byłoby głównym celem Francyi i Rosyi na wypadek, gdyby trójprzymierze wojnę wywołało«.

»Taka deklaracya rządu francuskiego zadowoliła cara Aleksandra III.

»Tak się rzecz miała aż do ostatnich dni. I teraz tak car Mikołaj II, jak i prezydent Faure byliby osobiście zadowoleni, gdyby nie byli potrzebowali publicznie ogłaszać aliansu. Dyplomacya wymagała, żeby go chować w tajemnicy. Gdy car Mikołaj był w roku zeszłym w Paryżu, starano się wszelkiemi siłami, ażeby z niego wydostać upragnione słowa »alians«. Młody monarcha nie zrobił tego. Teraz to powiedział i z pewnością przyjąć można, że kroku swego żałuje (?). Zrobić to jednak trzeba było dla niespokojnej ludności francuskiej. Cały tekst aliansu nie może jednak być przedłożony parlamentowi francuskiemu. Paragrafy o zwróceniu Alzacyi i Lotaryngii i o ukończeniu zbrojenia się Rosyi wywołałyby z pewnością burzę. Francya i Rosya z pewnością nic nie zyskały przez to, że publicznie ogłosiły alians. Dla obu państw byłoby lepiej, gdyby zachowywano to w tajemnicy, jak dotąd. Przez to tylko stosunki się zaostrzyły. Tak car, jak i prezydent Faure chcieli utrzymać alians w tajemnicy, nie można jednak było tego robić ze względu na niecierpliwą ludność francuska«.

Dla tego właśnie poważna prasa francuska nie pyta o tekst układu, którego ogłoszenia domagają się dzienniki niemieckie. *St. James Gazette* twierdzi, jak to w innem miejscu zaznaczamy, że sprawa pojednania się rządu rosyjskiego z Polakami stoi w ścisłym związku ze sprawą sojuszu, o czem napomykają również niektóre pisma francuskie. Prasa angielska zaznacza, że sojusz rosyjsko-francuski właściwie zwraca się nie przeciw trój-przymierzu, ale specyalnie przeciw Niemcom.

## WOLNOMYŚLNI PRZECIW HAKATYSTOM.

Niemieckie stronnictwo postępowe, zwane obecnie wolnomyślnem, niejednokrotnie występowało publicznie przeciw hakatystom, uważając ich działalność jako samolubną reakcyjną robotę junkierską, dla zamaskowania swoich właściwych celów wyzyskującą szowinizm narodowy.

W Norymberdze, na odbywającym się teraz właśnie kongresie wolnomyślnego stronnictwa ludowego (frakcya Richtera) wystąpił redaktor Wagner z mową, określającą stanowisko stronnictwa w sprawie polskiej:

»Stanowisko nasze w kwestyi polskiej jest znane; zaznaczano je często w prasie a w sejmie zaznaczył je poseł Jaeckel. Na Polaków urządzono w ostatnim czasie nagankę. Dla czego? Polak przecież wypełnia w ogólności swoje obowiązki względem państwa, płaci podatki (jeżeli ma pieniądze — których i inni ludzie czasem nie mają), pełni służbę wojskową, jest podobno nawet wybornym żołnierzem, co dzisiaj w niektórych kołach uważają za najwyższą cnotę obywatelską, ba, interesował się dotąd nawet marynarką w sposób wręcz podejrzany, w ostatnim czasie jednak zapały te się nieco ostudziły. I jakiego za to doznaje traktowania. Nakazują mu »stulić gębę« nietylko w stosunku do wysokiej władzy, ale nawet w stosunku do równych mu ludzi; jeżeli gdzie jakie polskie towarzystwo przemysłowe zwoła zebranie celem omówienia spraw ekonomicznych, przybywa żandarm i rozwiązuje zebranie, ponieważ nie rozumie po polsku: jeżeli gdzie jakie polskie towarzystwo zamierza urządzić zabawę, zabraniają mu pochodu z muzyką, ba, rzeczy zaszły już tak daleko, że pewien chłopiec polski ukarany został za noszenie biało czerwonej krawatki. My jednak sądzimy, że egzystencya państwa niemieckiego nie zostanie podkopaną, choćby nawet jeszcze więcej chłopców sprawiło sobie biało-czerwone krawatki (Wesołość). My, niemieccy tubylcy, wiele też już doznaliśmy przykrości pod względem wolnościowym za istnienia rządu, w którym wczoraj p. Köller, a dziś p. Recke gra na reakcyjnej piszczałce i nam według niej tańczyć każe (brawo!) ale Polakom, mości panowie, dzieje się pod tym względem jeszcze daleko gorzej.

»I dla tego występujemy w obronie żądania, aby wszystkim obywatelom rzeszy niemieckiej przyznane były prawa ludzkie; Polak jest przecież także istotą z ciała

i kości (wesołość), jest także, zdaje mi się, człowiekiem, a nie zwierzyną dla zuchwałych wschodnich Elbian. (*Ostelbier*).

»Jeżeli tedy w przyszłej walce wyborczej wystąpimy samodzielnie także w Poznańskim, to nasi kandydaci występować będą w obronie żądania, aby swobody obywatelskie, których wymagamy dla siebie, przyznane zostały także wszystkim naszym współobywatelom — także tym, którzy się dzisiaj, mem zdaniem słusznie, czują traktowani jako obywatele drugiej klasy«.

Mowę Wagnera przyjęto głośnymi oklaskami i zgodzono się jednomyślnie na jego wywody. Następnie zabrał głos przewódca stronnictwa Richter i oświadczył, że posłowie wolnomyślno-ludowi w sejmie i parlamencie solidaryzują się zupełnie ze zdaniem mówcy w sprawie polskiej.

## *KRONIKA.*

= „Patryotą polskim" który wystąpił z broszurką w obronie Franki jest... cenzor warszawski p. Gabło, Rusin galicyjski, obecnie prawosławny.

= W Polskim Cekcynie (Prusy Zachodnie) po raz siódmy rozwiązano zebranie towarzystwa polskiego. Żandarm wezwał zgromadzonych do rozejścia się w chwili, gdy jeden z członków zaczął mówić o hodowli świń... Czyżby podejrzywał w przedmiocie odczytu aluzyę do Niemców?

= Władze kolejowe na Śląsku ponownie przypomniały oficyalistom i robotnikom o zakazie mówienia po polsku, ponieważ okazało się, że robotnicy zapominają o tem rozporządzeniu.

= *Birżewyja Wiedomosti* twierdzą, że istnieje świeżo wydany ukaz o używaniu w pismach urzędowych nazwy „Królestwo Polskie, ze względu na to, żeby cesarz austryacki nie przybrał tytułu „króla polskiego", skoro Rosya go odrzuca. Niektóre pisma nazwały tę wiadomość „mocno podejrzaną", w traktatach wiedeńskich jest jednak zastrzeżenie, które możnaby w ten sposób tłomaczyć.

= Na zjeździe nauczycielskim w Gliwicach, na Górnym Śląsku, niejaki Gresser obszernie rozprawiał o agitacyi wielkopolskiej i dowodził że towarzystwa sokolskie mają na celu „przywrócenie Polski od morza do morza", o czem jakoby świadczy przemówienie na uroczystości w Rapperswylu, dr. E. Adama, który wygłosił zdanie, że „sokolstwo żyje ideją Kościuszki".

= W Łodzi ma wychodzić znowu pismo polskie Od czasu zamknięcia *Dziennika łódzkiego* odmawiano wszystkim starającym się o prawo wydawania pisma koncesyi, na podstawie opinii, wygłaszanej, jak świadczą posiadane przez nas dokumenty — przez „przyjaciela Polaków, p. Nabliudatiela-Markgrafskiego. któremu referaty o szkodliwości pisma polskiego w Łodzi pisał znany szpieg Wiśniewski.

= W nowym podręczniku do nauki historyi, wprowadzonym do wielu szkół w Poznańskiem, znajdujemy następujące zdanie:

»Rozbiory Polski nie były zaborem, ani złamaniem prawa międzynarodowego, jak zapewniają niezgodnie z prawdą niektórzy Polacy. Prusy musiały pospołu z Austryą i Rosyą przystąpić do podziału, ponieważ Polska była pierwotnie krajem niemieckim. Tak samo jek Niemcy musiały zdobyć z powrotem wydartą sobie Alzacyę i Lotaryngię, tak samo musieli Prusacy zdobyć napowrót Polskę".

= W pierwszych miesiącach rb. wyemigrowało za morze z Poznańskiego 914 osób, z Prus Zachodnich 750, z Prus Wschodnich 224, ze Śląska 113. Emigracya zamorska zmniejsza się z każdym rokiem.

= Pomnik Kilińskiego w Krakowie, który ma być wzniesiony kosztem szewców tamtejszych stanie na plantach na ulicy Szewskiej.

= Dzienniki teraz dopiero ogłosiły odpowiedź biskupa chełmińskiego Rednera (dziad jego nazywał się Mowiński) na prośbę 400 parafian grudziądzkich o zaprowadzenie polskich nabożeństw majowych. Biskup nie może uwzględnić podpisów, które pochodzą od osób niesamodzielnych, kobiet, służących i t. d." i twierdzi, że „nabożeństwa kościelne mają cel zbyt wzniosły, aby mogły służyć, jako środek agitacyi politycznej" i dla tego... będą się odbywały nadal po niemiecku wbrew żądaniu parafian.

= Papież zniósł klątwę, rzuconą na ks. Stojałowskiego. Jednocześnie ks. Stojałowski ogłosił deklaracyę, w której poddaje się zupełnie i bez żadnego zastrzeżenia wszystkim przeciw niemu przez prawowitych zwierzchników kościelnych wydanym rozporządzeniom, karom, cenzurom, a przedewszystkiem orzeczeniom kongregacyi św. oficiów, potępia i odwołuje wszystko, co kiedykolwiek publicznie albo prywatnie powiedział, napisał lub uczynił ubliżającego biskupom i innym kościelnym zwierzchnikom.

## *ODPOWIEDZI REDAKCYI.*

*Towarzystwu młodzieży polskiej w Zurychu.* List Sz. Panów zakomunikowaliśmy autorowi artykułu »Akademicy polscy w Niemczech« i otrzymaliśmy od niego następujące wyjaśnienie:

W artykule wspomnianym przedstawiałem stosunki, panujące w koloniach polskich, »Towarzystwo zaś Młodzieży Polskiej« kolonii jeszcze nie tworzy, tylko jej część składową. Rzecz całą traktowałem jaknajbardziej ogólnikowo, nie potrącając o szczegóły i osobistości; chodziło mi głównie o wykazanie przyczyn, powodujących rozłamy wśród kolonii, towarzyszący im rozwój antagonizmów partyjnych, niewłaściwych zupełnie w łonie uczącej się młodzieży na obczyźnie, wreszcie o stwierdzenie samego smutnego faktu tego. — Śmierć Hartmana jest prostym wynikiem owych antagonizmów, prowadzących członków kolonii aż nazbyt często do zaślepienia i nie pozwalających im w chwili krytycznej zająć odpowiedniego, bezstronnego stanowiska. Za wypadek ten nikt też inny odpowiedzialnym być nie może, jak tylko cała ówczesna kolonia polska w Zurychu, a tem samem i »Towarzystwo Młodzieży«, jako jej część.

*Panu J. S. Cassel.* Adres żądany brzmi: Buederstrasse 10.

## *SKŁADKI.*

Dr S. z Dajnowa nadesłał na nasze ręce po 5 marek dla Towarzystwa Szkoły ludowej, na gimnazyum polskie w Cieszynie i dla rady muzealnej w Rapperswylu na fundusz stypendyalny im. Adama Mickiewicza.

*Sprostowanie.* W nrze 16. *Prz. Wsz.* w sprawozdaniu z obchodu złożenia serca Kościuszki w Rapperswylu wydrukowano mylnie telegram od Związku wychodzców i Skarbu narodowego w Sofii; ma być od »Skarbonki Polek w Sofii«.



Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.